ODCZYTY

O

CYWILIZACYI W POLSCE.

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY POLSKIÉJ.

1861.

let occ: II, 71,514
I, 81,402
I [illegible], 187

ODCZYTY O CYWILIZACYI W POLSCE.

ODCZYTY

O

CYWILIZACYI W POLSCE

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY POLSKIÉJ.

1861.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 12 (24) Lipca 1861 r.

STARSZY CENZOR, **Antoni Funkenstein.**

Mówić mamy o oświacie i cywilizacyi tego kraju, który nas zrodził i wychował, którego jesteśmy cząstką w teraźniejszości, a przeszłości wychowańcami: więc o rzeczy, która dla nas wszystkich tak jest drogą, że z miłością Boga i z uczuciem religijném łączy się i brata, że z niem idzie w parze. Mówić mamy o tém, co nam najdroższego pozostało z przeszłości i przesnuć część tego różańca jasnych pamiątek, z którego pacierz dziejów naszych się składa.

Tak jest, bo dzieje są modlitwą ludzkości do Boga, są skarbnicą, z której wszystko spada spuścizną na potomków.

Z tych dziejów my cząstkę tylko wziąć mamy, ale najprzedniejszą; stronę jedną, ale tę, która jest, mogę powiedziéć, twarzą narodu obróconą ku wiekuistéj jasności.

Historya oświaty i cywilizacyi kraju, nie mylmy się naprzód, nie jest wcale historyą samą jego literatury: ta w niéj jest częścią tylko małą i ostatecznym wyrazem. Wiara, obyczaje, myśli, czyny, wszystko co o wewnętrzném życiu duchowém kraju potwierdza, składa się na historyą jego cywilizacyi. Cywilizacya nie w jednéj pieśni, ani w pisaném mieści się słowie; wyraża się w pojęciach, które spowodowały czyny, w toku dziejów, w życiu pojedynczych ludzi, w jego wierze, w powszedniéj sprawie, w charakterze, rzekłbym w fizyognomii ludu, którą wyrabia i przekształca, w stroju, którym się on okrywa. Jestli więc łatwo odmalować to, co z tylu drobnych cząstek się składa?

Nie wcale, a trudności zadania jakie mamy przed sobą, nikt lepiéj nademnie nie pojmuje. Nie pochlebiam téż sobie, bym obraz tak szerokich rozmiarów mógł wam skreślić cały i wykończony; ale dam rys przynajmniéj, którego kształty, sami będziecie mogli wypełnić.

Dzieje cywilizacyi w Polsce rozpocząć się właściwie powinny od chwili, w któréj Polska ochrzczona weszła w społeczność chrześciańską i krzyż wzięła na ramiona i piersi; ale daléj nieco sięgnąć potrzeba, aby pojąć lepiéj jako się wyrobiła tym narodem wielkim w dziejach, choć nieznanym połowie świata, co stał milczący na kresach od barbarzyństwa i pogaństwa.

Nie będziemy się zapuszczać w dalekie Słowian dzieje: dość jest przywieść tu kilka rysów malujących to plemię, z którego łona powstała narodowość nasza. Słowianie, jak wiemy, zamieszkiwali wielką część Europy od prastarych czasów; ciśnieni i parci przez różne ludy wędrowne w epoce migracyi narodów, zmieszani z niemi poczęści, w walkach o ziemię rodzinną, nie nabrali wszakże dzikości charakteru innych ludów: nie postradali znamionującéj ich łagodności, prostoty i téj wiekuistéj tęsknicy, rozlanéj w pieśniach, widocznéj w obyczajach, która ducha ich nieustannie podnosiła ku niebiosom.

Wszystko co wiemy o bycie dawnych Słowian potwierdza, że naród ten od Boga nie był upośledzony, że w podziale darów wieku-

istych, otrzymał przeczucie gorące prawdy, poryw ku ideałom, miłość ludzkości, i serce szlachetnym uczuciom dostępne.

Słowianie mieli pojęcie o jednym Bogu, lecz zmieszane z tysiącem dodatkowych idei o jego siłach, symbolizowanych widomie różnemi kształty; co więcéj, mieli wiarę w życie przyszłe i nieśmiertelność ducha.

Pieśń, ta tęsknica duszy, muzyka, ten jęk serca, były ich najmilszém zajęciem.

W gościnności Słowian, którą przejęli Polacy, widoczne jest wielkie pojęcie braterstwa ludzi.

Wyżéj téż stali co do wewnętrznego urządzenia kraju, niż inne nieochrzczone narody. To co nam ułamkowo pozostało z urządzeń gminy, ze stosunków do siebie jéj członków, świadczy samo dostatecznie o stopniu wykształcenia na jakiem stało to plemię. Prawo zwane *prawda* w tych starych wiekach, już także istniało głęboko pojęte jako przymiot bóstwa (*), a jedność wyrazów na oznaczenie prawdy i prawa, domyślać się każe jak je szanować umiano. Sądy, prawo wyborowe zastosowane do wszystkich posad, małżeństwo obo-

(*) Prowe.

wiązujące religijnie, razem z mnóstwem innych dowodów, o téj epoce wydają świadectwo, które żałować każe, iż tak niedostateczny obraz jéj kreślić musimy.

Słowianom znane było pismo, znana sztuka, któréj na ozdobę swych świątyń i rzeźbienie bóstw używali; ale najpotężniejszym pomnikiem epoki, która po sobie mało innych zostawiła pamiątek, jest język, są słowa przedwieczne, których używali na oznaczenie pojęć i nazwanie rzeczy, do dni dzisiejszych niosące świadectwo dziejowe o duchu, co je utworzył.

Jak wykopywane z mogił siekiery kamienne, wyrazy mowy widomie nam przeszłe malują życie.

Przez jakiś czas chciano Słowian uważać za świeżych przybyszów do Europy; ale dziś wątpliwości nie ulega, że oni są jednymi z najstarszych jéj mieszkańców: opisy Herodotowe już nam się tu ich za jego czasów domyślać każą. Podbijani i podbijający, zmieszani z różnemi ludy, ciśnieni w różne strony, pozostawili po sobie niezatarte ślady swojego przejścia. Dziś jeszcze na całéj prawie przestrzeni Europy z kośćmi wojowników rozsiane są po-

mniki ich mowy przyległe do boków gór, do wód strumieni, do pustkowia i dolin.

Od tego zmierzchem okrytego przyjścia do Europy, do chwili, w któréj Polska wydzieliła się z łona słowiańszczyzny, minęły wieki niepoliczone, i Słowianie pod wpływy różnemi rozszczepili się na mnogie plemiona, a w części ich już było nasienie przyszłéj Polski.

Powtarzam, że ze chrztem, który te ludy obmył: rodzi się dopiero Polska,—nie było jéj przedtém, jeno materyał nieożywiony i martwy.

Narody lechickie, z których zrodzić się miała, rozciągały się około środkowéj Wisły szeroko, siedziały przy Baltyku, od Odry do Wisły, około Gopła, w dzisiejszych Kujawach, Mazowszu, około Łęczycy i Sieradza. Ale nie różniły się one jeszcze tak dalece od sąsiednich plemion Łużyczan, Slężan, Polan nad-Dnieprowych, od Drewlan i Łuczan, że inne pominę — by już wówczas osobną gruppę narodowości stanowić miały.

Chrzest dopiéro, a za nim idąca zmiana form rządu, pojęć o nim, zakreśliły pierwsze granice państwa i rzuciły nasienie jednolito-

ści. Udzielność więc Polski jest owocem zespolenia się ze społeczeństwem chrześciańskiém.

Może być, że na wiek lub półtora wprzódy przed Mieczysławem, już ludy lechickie i z niemi pobratymcze, skupiać się zaczęły pod jedną władzę i jedną opasywać granicą; ale idea narodu nie uwydatnia się aż w blasku krzyża, który przynosi z sobą Dąbrówka, który Mieczysław zatyka na téj ziemi.

Dzieje się to w dziesiątym wieku, w téj epoce, którą przeczucie Chrześcian i źle pojęte proroctwa, za koniec czasów i ostatni dzień ziemi głosiły. Spojrzenie pobieżne na stan Europy ówczesnéj, lepiéj nam da poznać tę chwilę narodzin naszych.

Wiek dziesiąty chociaż nie był wcale chwilą szczęśliwą dla Europy, jest jednak peryodem ważnym w jéj dziejach: chwilą przesilenia, w któréj stary jeden świat się kończy, a nowy poczyna. Wspomnieliśmy już, że źle wytłumaczone proroctwa nie dawały ziemi więcéj życia nad tysiąc lat po Chrystusie, a dobieganie téj mety, o któréj straszna wieść rozeszła się jak zwiastun zagłady i zniszczenia, wywarło niezmierne wrażenie. Wystawmy sobie spo-

łeczność bez przyszłości i jutra, która chwyta dzień dzisiejszy nie troszcząc się wcale co nastąpić może, bo nie wierzy, żeby dłużéj żyć miała. Chwila zaprawdę straszna. To téż ku końcowi Xgo wieku odrętwienie jest powszechne, zaniedbanie spraw wszelkich zupełne; zrozpaczenie jakieś opanowuje świat rzucający się do klasztorów, na pustynie, i nie wierzący by jutro słońce jeszcze wstać miało.

Wszędzie zamęt, nieład, rozkiełznane namiętności, lub przerażone umysły: kościół w najsmutniejszym stanie z powodu fakcyj które wyborem głowy jego kierowały; duchowieństwo mało przygotowane do spełnienia swych wielkich obowiązków; papieztwo zajęte raczéj świeckiemi sprawy i sporami, które kraj szarpały, niż sprawą wiary, — czekało na reformatorską dłoń Hildebranda.

Z łona instytucyj dawnych a strupieszałych i nowych urządzeń, które z wojen powstały, rodził się feudalizm i ten łańcuch, którego ostatnie ogniwo cały ciężar społeczeństwo dźwigało. Ottonowie i Niemcy panowali światu, rządzili się w nim, zdając nowe ogromne państwo zakładać, które prędko rozpaść się miało. Ale epoka ta nic trwałego jeszcze

utworzyć nie mogła, zuchwale rzucając się i zakreślając rozpaczliwe, niezmierzone czynu granice.

Na całéj Słowiańszczyznie południowo-zachodniéj ciężyli także Niemcy, cisnący się ze wszech stron dla jéj podbicia, a kraj ten dopiéro wyrabiał w sobie siły do oparcia się ich potędze.

Prócz Polski, która najwaleczniéj murem stanąć miała przeciwko nim i zaprzéć im drogę dalszych podbojów, wszystko ulegało téj sile roznamiętnionéj, zajadłéj, ale podpierającéj się na krzyżu razem i mieczu. W dziesiątym wieku Cyryll i Metody pierwszy blask prawdy rzucają na ziemię słowiańską: w dziesiątym już Polska, i Ruś wreszcie, chrzest przyjmują. Ale Polska nie poddaje się wpływowi Niemiec i chrzci się tylko, aby samoistniéj stanęła.

Chwilowo uchyla głowy, aby ją podnieść wraz z mieczem.

Stan oświaty Europejskiéj nie był kwitnący: spuścizna po starożytnym świecie rozpierzchniona, rozerwana; nić tradycyj, które ją z żywym światem łączyły, sprawiały, że więcéj było w nich słów niżeli ducha. Zbierano, kom-

pilowano, układano wierszami wszystko aż do elementarzów, dowcipkowano, spierano się o drobnostki, ale w tém wszystkiém była niezmierna czczość i próżnia. Wielki geniusz Arystotelesowy, niezrozumiany i nie pojęty górował po nad nauk gmachem, w którego pustkach rozlegały się wykłady siedmiu nauk wyzwolonych, mające całą mądrość ludzką zawierać. Brakło wszakże nie materyałów do pracy, ani ochoty do niéj, ani nawet talentów, ale tego niezbadanéj natury tchu, co ożywia, co wprawia w ruch, co znaczenie daje martwéj literze i życie pustemu słowu.

W nauce wiary, dogmat jeszcze i najgłówniejsze prawdy nie przyszły do stanowczego wyrobienia; tłumaczono wiele rzeczy z zuchwałą śmiałością młodości niedoświadczonéj i ocierano się o kacerstwo wcale o tém niewiedząc. Kościół często zawyrokować nie śmiał między Platonem i Arystotelesem, których powagą podpierali się teologowie. Gdzie niegdzie wśród tych ruin moralnych, powstawał geniusz samotny bez ojca i dzieci, błysnął jak Jan Scott i zginął bez wieści; gdzie niegdzie wykwitła biała róża jak Hroswitha, i zwiędła w cieniu klasztornym.

We Francyi brakło nieraz rękopismów klassycznych, które z trudnością aż z Włoch dostawać musiano.

Część znaczna duchownych nie umiała więcéj nad pacierz, formułę chrztu i kilka psalmów; gdzieindziéj rękopisma leżały stosami bez użytku lub wertowane na to, aby z nich niedołężne tworzono kompendia.

Z kronikarzy ledwie Luitprand i Richer mnich zakonu Ś. Remigiusza, na wzmiankę zasługują. Ostatni z nich opisał dość dobrze upadek Karlowingów.

Szkoły tu i owdzie istniały, ale nie żyły; forma wszędzie cisnęła treść i wygniotła z niéj ducha: latały słowa czcze a dobierane jak paciorki. Nauki stały nizko, mając się za skończone i pełne, a jedne tylko matematyczne w tym odmęcie zupełnie nie znikły, stojąc w gotowości do dalszego a blizkiego pochodu.

Medycyna cała skupiała się w empirycznéj szkole Salermitańskiéj, która swe aforystyczne prawidła zdrowia, streszczała wedle obyczaju w barbarzyńskich teoryach. Przyczyną téj stagnacyi było jedno fałszywe pojęcie, że wrota mądrości ludzkiéj zamknęły się na wieki za

ostatnim gościem, że nic już przyjść nie miało. Nie wierzono w postęp, uspokajano się gospodarząc w tem, co pozostało z dawnego świata:—siedziano spokojnie.

Nie lepiéj stały sztuki, wyjąwszy, muzykę, która na swój czas dosyć była rozwiniętą; symptom godzien uwagi, po szkołach uczono jéj jako ważnéj części wychowanie duchowné dopełniającéj. Architektura jeszcze była nie rozkwitła w nowe formy, naśladując w części rzymską, poczęści byzantyjską.

Malarstwo prawie całe skupiało się w mozajce, a dzieła jego nosiły ten charakter ostry, surowy i dziki, może zarówno z nieudolności artystów jak z pojęć wynikający.

W tym jednak wieku żył mnich Teofil, który zostawił ciekawy traktat o technice wszelkiego malarstwa i wzmiankę w nim uczynił o użyciu farb olejném. Tu i owdzie w literaturze, sztuce, naukach, zjawia się indywidualność wybitniejsza, ale zamiera bez głosu prawie w ścieśniającym ją martwym tłumie.

Takie są ogólne rysy tego obrazu epoki, która była przesileniem po latach zamętu i znużenia, i stykała się z odrodzeniem, za-

raz po przejściu tysiącznego roku czuć się dającem.

Polska więc od otaczającego ją świata, z Włoch, Niemiec i Francyi niewiele wziąć mogła, prócz tego, co całe i zdrowe z najskażeńszych wychodzi czasów:—prócz wiary.

Pomniki literatury klassycznéj i dzieła pierwszych wieków chrześciaństwa, które na ziemię naszą przyjść miały, na długą skazane były nieużyteczność, bo z niemi nie przychodził duch, coby je nam wykładał.

Ale Chrześciaństwo znajdowało u nas pole świeższe i lepiéj przygotowane do przyjęcia wiary, niż gdzieindziéj, bo duch pogaństwa polskiego był już jakby przeczuciem prawdy, jakby przygotowaniem do niéj.

Czystość obyczajów, łagodność charakteru, pokora ducha a męztwo duszy, tęsknica ku Niebiosom, wiara w nieśmiertelność: już krzyż Mieczysławowski poprzedziły.

Wejrzmy jeszcze, nim rozpoczniemy dzieje które epokę nową stanowią, na to, co nam pozostało z przedchrześciańskich czasów.

Nim słowo stanie się symbolem życia ludzkości, długo wprzódy jest sługą, zaledwie z pieluch zwierzęctwa rozwijającego się ducha.

Boleść, szczęście, gniew, radość, podnoszą najprzód słowo ludzkie do nastroju poezyi, i wiążą je w pieśń udatną, która jest pierwszą formą jaką przybiera mowa ludzka, by ulecieć w przyszłość i unieść z sobą świadectwo spełnionéj missyi człowieka. Narody, które nie mają pieśni, nie mają dziejów, ani życia właściwie; alę stanu takiego nie znamy.

Powoli pieśń, która rozkwitła miłością, namiętnością, szałem wojennym lub żałobą pogrzebu, na szersze ulata pola; od piersi jednego człowieka idzie by objąć rodzinę, kraj: ludzkość brzmi wszystkiemi tonami życia.

W pierwszych wiekach naiwna, prosta, rubaszna; to znowu symboliczna, mglista, w związku z naturą od któréj macierzyńskiego uścisku jeszcze się oderwać nię mogła: pieśń jest obrazem żywota, który ma wdzięk zarazem dziewiczy i dziki.

Z pieśni rodzi się wszystko, co w świecie słowa ma powstać, i ostatecznym téż wyrazem mądrości i sztuki ludzkiéj, będzie znowu pieśń potężna: nie już jak owa pierwsza stworzona tchem piersi, ale zarazem natchniona i obmyślana, wypłakana i opracowana w bólach myśli strudzonéj.

Ale na taką pieśń syntezy uczucia i wiedzy, wiek jeszcze nie przyszedł.

Słowo, pieśń, pismo, dzieje, zmyślenie i prawda, wszystko co się wyrywa z piersi ludzkiéj, co z pod ludzkiéj wychodzi dłoni, co pod stopą człowieka wyrasta, idzie aby dało świadectwo życia naszego, by następcom po Ojcach drogą zostało spuścizną.

Pieśń jest najpierwszym wyrazem potrzeb duszy człowieka: rodzi się ona wprzódy nim się nauczył, czem ją utrwali, wszczepia z piersi w pierś, pomnaża uczuciem pokrewnem, i nie jest właściwie dziełem poety jednego, ale zbiorowym utworem wszystkich, co ją powtarzają. Tak i dziś jeszcze lud nasz śpiewa pieśni, do których lata dodają po wyrazie, pokolenia po zwrótce, których początku nikt nie wie, w których są tajemnicze głębiny i niedocieczone dziś dla nas zagadki.

Pieśń u źródła swojego nie jest indywidualnym utworem—jest dziełem człowieczem; dla tego w niéj szukać jednostki nie można: narodu potrzeba. Jest to nadewszystko prawdą w wiekach pierwotnych, w których jednostka nie jest jeszcze wyswobodzona i dzieło jéj ducha odosobnionem téż być nie może. Ale i

w naszych też czasach jakiż jest utwór, któryby z wieków nie brał po listku, z przeszłych pieśni po kwiecie i z popiołów się nie zrodził do życia?

Mówią stare kroniki o ludziach z dalekiego kraju, od brzegów Baltyku, których Grecy schwytali zbłąkanych i niosących gęśle w ręku, a idących w szeroki świat bezbronni z pieśnią tylko. Byli to Słowianie, którzy spytani o kraj swój, nazwali go krainą pokoju i pieśni. Szeroko też do dziś dnia rozlega się i u nas po płaszczyznach i borach pieśń, ta pierwsza towarzyszka człowieka, to pierworodne dziecię jego boleści, pierwszy utwór jego piersi.

Ale długo, długo, chodzi po świecie co jeden wyśpiewał, nie pochwycona i nie spisana, prześladowana i tajona; pogardzona przez tych co już śpiewać nie mogą, leci pieśń, aż póki nierychło w téj bryle niepozornéj nie dostrzegą prawnuki kosztownego diamentu.

Zbiory naszych pieśni ludowych, które przekształciły, popsuły może lub wypełniły wieki, dają świadectwo o epoce z któréj powstały. Wogóle są one dwutwarzne, weselem tchnące, rzadziéj, częściéj tęsknotą; a to je różni od

pieśni innych narodów, że nigdy nie zieją mordem, okrucieństwem, nie karmią się krwią i trupami. Ideały ich — to miłość, to braterstwo, to pokój, to wiara dwojga ludzi co sobie poprzysięgli kochanie, to związek serdeczny co z życiem tylko pęknąć może, a bezkarnie się nie rozrywa.

Obrazy natury w nich zlanéj jeszcze z człowiekiem są cudnéj piękności i harmonii, a tło to daje im wdzięk wiejski, i świeżość wiosenną.

Jeśli nam przyjdzie szukać panującego w nich uczucia, znajdziemy chyba jedną tęsknotę; są języki które na nią nie mają wyrazu, jak ludy co jéj nie mają pojęcia: ale tęsknota nasza, to nienasycony, niewygasły nigdy poryw od ziemi ku drugim, lepszym światom.

To uczucie jest piętnem staréj pieśni ludowéj, w któréj jeśli zatętni radość, uderzy wesołość śmiechem szerokim, najczęściéj łza i westchnienie ją kończą.

Pieśń zresztą nasza ma czystość dziewiczą, ma świeżość i naiwność dziecięcia, a w prastaréj nie znajdziesz nic, czegoby usta nie-

wieście wypowiedzieć nie mogły przed małą dzieciną.

Pieśń nie ma właściwie dziejów, lecz u ich źródła się mieści; bo ludu będąc własnością, dziś jeszcze tworzy ją tak prawie, jak śpiewał przed łat tysiącem: lud nie ma historyi więc i pieśń jéj mieć nie może. Możnaż powiedzieć, by dotąd w istocie stan wieśniaczy miał swe dzieje, miał swe życie?

Losy wstrzymały go na drodze rozwoju i postępu i ścisnęły w ciasnem, warownem kole, z którego wynijść nie mógł: pozostał więc u ogniska, strzegąc przeszłości, bojąc się ruchu, takim jakim był przed wieki.

I cudna jego pieśń jak ptasze oswojone, co wyleci w pole, to powraca do chaty.

Pieśń ludowa, to obraz jedyny i historya jedyna naszego ludu; obejmuje ona jeśli nie cały żywot wieśniaczy, to główne epoki, w których skupia się życie, wszystko co marzy lud, co go otacza, co mu towarzyszy: świat duchów, naturę, ludzi, nadzieję, walkę, pociechę. Ścisłym węzłem łączy się to wszystko w jednę wielką całość; do głównych ognisk biednego życia odnoszą się wszystkie pieśni ludowe.

Miłość i wesele, wojna, śmierć i pogrzeb, życie zaświatowe, oto temata, na których pieśń przędzie się cała; dodajmy okolicznościowe i obrzędowe śpiewy, a cały ich zakres obejmiem.

Tęskna pieśń polskiego wieśniaka nigdy, jakeśmy wspomnieli, nawet opiewając wojnę, nie oddycha srogością; jest zawsze powaga w tych walkach i boju, który opiewa, jest jakaś miłość braterska nawet dla nieprzyjaciela. Z tymże charakterem uczuciowym występuje w niej miłość, czysta, jednemu wierna, poczciwa a tak wytrwała do końca, że śmierć prawie zawsze węzeł jéj przecina. Mało mamy przykładów wiarołomstwa w pieśni, a i te są zaraz ukarane.

Sceptycyzm serca jeszcze się tu nie wkradł; uczucie, które dla innych nie istnieje, tu żyje całą siłą pierwotną.

W obrazach zaświatowego życia tło jest stare, pogańskie, świat duchów pośrednich bardzo wyraźnie się zachował: rusałka, strzyga, wilkołak, nocnica, latawica, upiory, nawet stara Łada i Kupała odzywają się dziś jeszcze.

Do śpiewów z tych prastarych czasów należą Sobotki, śpiewane w przeddzień S. Jana,

w XVI wieku widzimy jeszcze naśladowane przez Kochanowskiego.

Litwa jeszcze więcéj od Polski zachowała w swych *Dajnos* pieśni przedchrześciańskich religijnych, i te u niéj lepszą, pełniejszą całość stanowią. Przyczyną tego i późniejszy o półczwarta wieku chrzest jéj i język, który obcych nie dopuszczał wpływów, bo z sąsiedniemi nie miał prawie żadnego związku.

Dó postaci pieśni, niewielu a zawsze powracających, z jedną twarzą, należą najprzód kochanek i kochanka, potém matka serdeczna i i macocha złośliwa i mąż czasem zazdrosny, i narzeczony Sokół jasno pióry, i brat i siostra co się kochają jak matki jednéj dzieci.

Czasem w dali występuje rycerz i zniknie na wronym koniku, ale to ulubiony Jasieńko, którego wzięli do wojaczki; czasem przesunie się książe, czasem stanie pan i pani, lecz to są tylko epizodyczne śpiewu postacie. W pojęciu natury pieśń polska, jak innych Słowian, pełna jest barwy i życia; zawsze obrazku, lirycznego czy dramatycznego, tłem jest las, dolina, strumień, chatka lub góra.

Na odcechowanie ich nie potrzebują słów wielu: najczęściéj je rysuje jeden przymiotnik,

ale tak żywo każdemu staje na oczach przedmiot napomknięty, jakbyś go widział na jawie. Jest to wielką tajemnicą języka pieśni, że niczem prawie kreślić umieją, a kreślą gorąco. Nie każdy na to zdobędzie się artysta. Począwszy od skały, ruczaju i drzewa, wszystko tu żyje, sympatyzuje, boleje i raduje się z człowiekiem. Jeszcze od piersi matki nie oderwał się wychowaniec, jeszcze ona mu serdeczną piastunką, kołysze go drzew szumem, strumieni mruczeniem, pociesza słonkiem jasnem, karze zbrodnie piorunem i burzą. Chmury ciągną nad pobojowiska, pogoda świeci nad progiem chaty weselnéj; nie tak jest w życiu, ale tak musiało być w pieśni. I zwierz jest jeszcze przyjacielem człowieka, sprzymierzeńcem i rozumną istotą; przyjaciołką kukułka, gołąb, sokół jasnopióry, bocian poczciwy co na słomianéj strzesze klekocze, skowronek co za pługiem oracza lata, słowik co nocom bezsennym troski, wtóruje śpiewem pół weselnym, pół bolejącym.

Spojrzcie tylko kędy krucy ciągną, gdzie wrony kraczą: pewnie tam śmierć i pogrzeb, lub usłane kośćmi krwawemi pobojowisko.

Kruk pierścień Jasieńka przynosi dziewicy, kruk zdrajcy oczy wykala.

Wszystko tak Boże stworzenie w tym świecie ma oznaczony charakter i czynność, a wszystko do jedności obrazu się przyczynia.

Pieśń nie leci daleko: czasem wyjrzy za morze, czasem nad Dunaj szeroki, czasem siedm rzek przepłynie, ale tęskna zaraz do domu powraca, bo tylko w progu chaty dobrze jéj i miło.

Z pieśni ludowych najdobitniéj wyróżnia się charakterem Krakowiak. Jest to przyśpiewka do tańca, dwuwierszowa, mająca to szczególne piętno, że z dwóch jéj części składowych, jedna pozornie nie odpowiada drugiéj, ale się obie sprzeczności węzłem, lub analogią łączą.

Prawie zawsze pierwszy wiersz daleki od drugiego odbiega w lasy i góry, jakby żartował ze słuchacza; drugi za to tem żywiej pada na serce, bo już téż z serca jest wzięty. Krakowiak ma częściéj charakter wesoły niż tęskny, ale i w nim przy tanecznym szale, łezka często zrosi powiekę, bo u ludzi radość płacze: tak jéj mało, a taka gorąca. To splątanie jakby dwóch gałęzi różnych w śpiewie Krakowiaka, ta wiązanka nieustanna dwóch

różnobarwnych wstążek, stanowi jego oryginalność i piękność; forma to czysto nasza, jakiéj nie znajdujemy gdzieindziéj: wszystko przemawia za tem, że jest bardzo stara.

Duma, mazur, wszelki śpiew nie tak formą jak treścią różnią się od innych pieśni ludowych; Krakowiak ma swą fizyognomię, do tańca doskonale dobraną, a te dwa wiersze to jak ta para tańczących, co się niby kłócą, niby gniewają, niby nie rozumieją, a przecie za ręce się pocichu ściskają. I to mu wdziękiem, że tak krótki, ucięty, zagadkowy, że z serca leci jakby się mimowoli wyrywał, jakby się wstydał za siebie. A co ustanie, to mu znowu pilno i znów rozpoczyna.

Jako stary zabytek mowy i myśli, obok pieśni i podań położyćby można przysłowia. Prawdą jest, że często postać ich czysto nasza, że niektóre z nich domorosłe; ale wpatrzywszy się w nie dobrze a porównawszy z innych ludów przysłowiami, postrzeżemy, że tu może najwięcéj jest wspólnego całéj ludzkości materyału. Niektóre ludy trafniéj myśl swą wyrazić umiały, my często nową chwytamy, ale w ogóle ten skarbiec nie tyle narodowy swą głębią i istotą, ile powierzchowną suknią.

Czasem się tu i Niemiec w kontusz przebiera i Włoch maskuje wąsato.

Zastanowienie się nad tym przedmiotem, dłużéjby nas niż możemy, zatrzymać mogło. Musimy poprzestać na wzmiance pobieżnéj, żałując, że obszerniéj rozmówić się nad tem niepodobna. Jakkolwiek przedmiot ten był u nas nieraz dotknięty, dotąd jednak systematycznie i filozoficznie rozebranym nie był; zbiory są znaczne, wnioski z nich dotąd małe lub żadne.

Sama nawet chronologia przysłów potrzebowałaby pilnéj jeszcze pracy przygotowawczéj.

Po pieśni, lub raczéj jednocześnie z nią idzie podanie, będące często rozdartym na szmaty śpiewem, z którego suchy tylko skelet pozostał. W niém żywiéj jeszcze maluje się charakter narodu, w niém jest ziarnko dziejowe, ale nie tyle historyi, co myśli na nią nasnutéj.

Lud z ubiegłych swych przygód tworzy to, czego dusza jego pragnie: ideał swój dziejowy. Prawda w nich nie absolutna, nie kronikarska, ale duchowa. Dlatego podania za podstawę badań dziejowych rzadko służyć mogą,

ale są tkanką ważną dla badacza narodowego ducha. I nasze téż nie mogą nam być obojętne, gdy w nich pierwszych pojęć o świecie i ludzkości szukać zechcemy. Cóż oznacza owo pierwotne podanie o trzech braciach przybyłych od rzeki Dunaju, stojące na czele dziejów naszych, jeśli nie ideę braterstwa ludzkości całéj? Co znaczy gniazdo orle, jeśli nie ziemię, która karmi na swém łonie wszystkie zarówno stany społeczeństwa?

Wybór owych dwunastu wodzów, wojewodami zwanych, jest już przypomnieniem stanu przejścia i rządów wiernych i wybranych przez lud naczelników; a Krakus staje tu jako historyczna konieczność, rodząca z łona wielowładztwa jedyną władzę, w stanie wojny i potrzebie obrony nieuchronną.

Podanie zaraz obok Krakusa mieści swój ideał królestwa.

Krakus wybrany królem a głową narodu, opowiada jako chce być nie panem, ale towarzyszem w królestwie; mówi, że nie dla siebie, ale dla drugich władzę odzierżał i na świat się rodził. A prawo Krakusowe głosi, że idzie w pomoc słabszym przeciw możniejszym. Tych pojęć w rozbiorze podań ludu

zaniedbywać się nie godzi, gdyż one głównie stanowią ich charakter.

Zabicie smoka przez Krakusa, jak inne podania podobne i w tych samych streszczone warunkach przez inne ludy, oznacza zwycięztwo nad przemożnym żywiołem pożytym sztuką a nie siłą, umysłem a nie pięścią. A i w tém mieści się myśl wielka choć może ciemna, wyższości ducha nad moc bydlęcą.

Wreszcie mogiła Krakusowa, pomnik po garści usypany na grobie króla Lechickiego, jest także ideą zbiorowéj siły, która góry wznosi i wieki trwać może.

Wiekuiście jedno podanie ludzkości, dzieje smutne Kaimowe powtarzają się w bratobójstwie drugiego Krakusa przez Lecha. Jest to pamięć jakiejś walki braterskiéj, dwóch może plemion, z których jedno wytępione zostało, a drugie swe siedziby opuścić musiało, okupiwszy je krwią braterską.

Na tém gruzowisku powstaje pierwsza Polska niewiasta, ideał w brzasku dziejowéj zorzy. Wanda piękna, rozumna, silna, bo się nawet dla miłości poddać nie chciała małżeństwu.

Tu téż niemieckich waśni i gwałtownych ślubów z polskiemi plemiony orężem dokonywanych, staje symbol w Rytygierze.

Polska jest Wandą, bo ówczesna Polska, jeszcze była niewiastą, wiele ze starego pogańskiego charakteru mającą, jak ją malują podania; Rytygier Niemiec wyraża śmiałka wroga. Ofiara dobrowolna Wandy jest symbolem mieszczącym ideę poświęcenia, która kobietę do bóstwa podnosi.

Nad grobem tego pierwszego ideału dziewicy-królowéj, wznosi się druga wielka, milcząca mogiła. Wanda rozpoczyna ten szereg niewiast i mężów w dziejach Polski jaśniejących, których koroną skroni jest ofiara i poświęcenie. Ta idea wcielona, nicią złotą przesuwa się przeż całe pasmo historyi późniejszéj i zjawia w mnóstwie powtarzających bohaterskich postaci, od Wandy, Stanisława Szczepanowskiego, Jadwigi, aż do Sobieskiego. Ten symbol idei narodowéj na czele dziejów, świeci drogim kamieniem w podaniu o Wandzie.

Dalszy szereg podań, które są jakby pieśnią wstępną do dziejów, snuje się już coraz silniéj związany z wypadkami rzeczywistemi, które przetwarzały kraj przed ostatecznem

jego zjednoczeniem ze społeczeństwem chrześciańskiem.

Takiém jest podanie o Przemysławie Złotniku, znowu sztuką i dowcipem przemagającego siłę nieprzyjaciela. Idea elekcyjna przebija się w wyścigach do mety, dających pierwszeństwo najdzielniejszemu z rycerzy.

Tu ćmi się coraz horyzont podaniowy, i pierwszych wieków ideały ciemnieją, krwawą rzeczywistości przybierając barwę.

Występują Popiele—spopielałe plemie dawnych Lechów rozpustujące i biesiadujące swawolnie, a splątane już z Niemcami małżeństwy i przymierzém.

Uczta Popiela to jakby karta z obcego państwa Nibelungów, zapożyczona od sąsiadów, ale piękna fantazyą poetyczną. Dopiero w końcu jéj zrodzeni z grzechu mściciele dosyć dziwnie dobrani, zawierają morał, bajki, pomsty nad złem szukający koniecznie.

Tak kończy się epoka legendowa i stajemy w progu dziejów, gdzie w mroku już widnieją postacie pierwsze, przeczucie blizkiego chrześciaństwa z sobą niosące.

Obraz żywota Piastowego i jego obioru, gościny aniołów u kołodzieja, jest cudownem

przedsieniem, do podwoi jasnych wiodącem. Na zamku Popielów zbrodnia i pomsta karze za nieposzanowane gościnności prawa, za stargane węzły rodzinne, drzwi zamknięte pielgrzymom, serce zamknięte litości, — a w ubogiej chacie stara cnota, dostatek, ciszą i szczęście. Do chatki téj zstępują anieli, niosąc koronę zwycięzcy.

W legendzie téj czuć wieść jakąś o pierwszych apostołach chrześciaństwa na ziemi polskiéj, jest ślad pierwszego przyjścia ludzi niosących prawdę—jak zawsze i wszędzie najprzód ją chatom zwiastując ubogim.

Otóż i kolebka rodu, który miał przez wieki Polsce panować, w nędznej chacie wieśniaka i rzemieślnika, a zasada wyboru usprawiedliwiona legendą, która z nieba aniołom koronę najgodniejszemu nieść każe.

W tym pobieżnym przeglądzie podań odwiecznych, wskazaliśmy tylko to, co mogło dać jakiś rys charakteru wieków i ludu, które je stworzyły.

Są to baśnie, powiécie, ale żadne słowo ludzkie próżnem myśli dobrowolnéj lub mimowolnéj nie jest. To pierwsze twory wyobraźni, a w nich leżeć muszą pierwsze obrazy

ideałów, bo lud je z kości i skeletów tworzy nawet i wyolbrzymia. Podania te dają nam miarę świata wedle pierwszych pojęć narodowych; nie zaprzeczym, że pierwsze postacie stojące na czele dziejów są skreślone z wielkiem poczuciem przeznaczeń i obowiązków człowieka.

Nie wiem, czy, jak niektórzy utrzymują, podania te były niegdyś całością poetyczną, i wątpię o tem, by je lud w tej formie stworzył: to pewna, że jest w nich wielkiego poematu osnowa, na który tylko tchu zabrakło późniejszym wieszczom.

Otóż co nam po sobie wstępna epoka przedchrześciańska zostawiła, a piękniejszego ideału nie wydał pewnie żaden lud w pogańskiej pogrążony ciemności. Naród, który tak przeczuwał prawdę, nie mógł jéj do serca nie przyjąć, gdy mu błysnęła z Chrystusowego krzyża.

Już w IX wieku poprzedzającym nasze i Rusi nawrócenie się na wiarę chrześciańską, Morawy i Bułgarowie szli do reszty Słowian dla nawrócenia ich, pierwsi rozsypując nasiona prawdy, które rozrosnąć się musiały daleko i sięgnęły Czech, Szlązka, a nawet przygotowały może ziemie lechickie.

Ale razem z nawracaniem prawie, szerzą się niemieckie podboje; obok pierwszych apostołów, których działaniu przeszkody stawi łakomstwo na ziemie słowiańskie, lecą chciwi władzy od Niemiec, zagarniając i chrzcząc zarazem ludy, dla których chrzest nieszczęściem stawał się zarazem i niewolą.

Temu przypisać należy długi opór Słowian przeciwko chrześciaństwu zewsząd ich opasującemu. Dawne rządy ich rodzinne daleko szerszemi darzyły swobodami: chrzest przynosił poddaństwo obcym, uciemiężenie, niewolę..

W obec téż tego niebezpieczeństwa, ziemie słowiańskie poczęły się skupiać ku obronie, jednoczyć i obwarowywać, z drobnych pokoleń zrastać w państwa silniejsze.

Wodzowie dla obrony wybrani, powoli musieli coraz większéj nabierając siły, stanąć u steru rządów; zarazem swoboda wieków, pokoju i pieśni ustała pod obawą napadów i zawojowań.

Że owe wojny, które zewsząd Słowian ścigały, zawsze pozorem chęci nawrócenia ich spowodowane były, a niemieckie jarzmo ciężyło: ludy słowiańskie wolały wreszcie chrzest

przyjąć i same ukrócić sobie swobód, sprzymierzyć z nieprzyjacielem, aby spokój i odetchnienie zakupić.

Mieszko czyli Mieczysław pierwszy z Czech przybrał żonę i wiarę z nią razem. Ślub to zawarty z zachodem, z cywilizacyą jego, ze społeczeństwem chrześciańskiem; i od niego poczyna się nowa dziejowa epoka, zupełnego przetworzenia, wyosobnienia Polski, pierwociny jéj narodowości odrębnéj.

Widzieliśmy już z czém do nas od zachodu przychodziło chrześciaństwo w X wieku; niosło ono ziarno złote ewangelii, ale w łupinie grubéj i szorstkiéj. Pięknie téż pierwsi nasi artyści wystawiają nam Mieczysława, jako siewacza, który na zagon Polski rzuca nasienie prawdy. Stan oświaty europejskiéj w X wieku i pojęcia ówczesne skutecznie mu się rozkrzewić nie dawały.

Polska przyjęła wiarę, gdy ona nie była już tak żywą jak w pierwszych wiekach kościoła, ani tak rozjaśniona jak w późniejszych latach rozwoju średniowiecznego. Uważano wówczas oświatę jako własność wybranych, nie przeznaczoną wcale do upowszechnienia: naukę jako wyjątkowo przewodnikom życia potrze-

bną, a z pojęć o społeczeństwie jeszcze rozdzielonem na klassy, na plemiona, na fatalnie napiętnowane jakieś działy, rodziła się idea, że nie dla wszystkich dostępnem mogło być światło. Uczono tylko tych, co się nauce poświęcać mieli, ograniczając nie wielką liczbą prawd dostępnych, które udzielano wszystkim. Duchowieństwo naówczas piastowało w klasztorach drogą spuściznę starożytności, rękopisma, pamiątki i tradycye cywilizacyi potargane wielkiemi kataklizmami dziejowemi, a kościoły i klauzura były jedyném schronieniem oświaty. Praca ludzka ciężka w tych wiekach, jeszcze nie ulżona niczém, potrzebna dla wyżywienia świata, z rękami razem tysiące głów odrywała od nauki; to tylko co się wyrzekało czynu i życia, przechodziło w ciszę i swobodną pracę klasztorną, nad którą pobożność czuwała. Ofiarą życia i własnéj woli, potrzeba było okupić trochę wiedzy, przystęp do jéj źródła, do spuścizny dwoistéj po starożytnym świecie i pierwszych chrześciańskich wiekach.

Lecz w téj odrobinie nauki jaką wiara dawała ludowi, już się mieściło potężne nasienie cywilizacyjne. Prawda ma to do siebie, że jest

jak chleb dostępną dla wszystkich i karmiącą, a ewangelijną pojmuje prostaczek i dziwi się jéj mędrzec.

Za Mieczysława więc praca pierwsza dla przyszłości ograniczała się chrztem i pierwotnemi prawdami, zamkniętemi jeszcze więcéj w formach niż czystych pojęciach; a że siły użyto do krzewienia tego, co się nigdy narzucać nie powinno, postęp istotny idei nie mógł być wielki.

Niemieckie téż uciemiężenie splątało z nawróceniem okowę niewoli, i nie przyjęła się wiara tak prędko, tak skutecznie, jakby w innych mogła warunkach, choć stan kraju i usposobienie narodu, jak widzieliśmy, bynajmniéj nie były jéj przeciwne. W pojęciach przedchrześciańskich Polski było jakby przeczucie prawdy, która teraz przychodziła w całym blasku i majestacie, ale ją wiedli nie apostołowie, a mocarze ziemscy, i to jéj przyjęcie utrudniało.

Walka więc między chrześciaństwem a ideą pogańską, siłą przedsięwzięta nie mogła być płodną, ani czeskie apostolstwo skutecznem, gdyż Czechy jeszcze same nawróconemi nie były tak szczerze i całkowicie, by swojego

światła szczodrze udzielić nam mogły; świadkiem historya S. Wojciecha.

Przez Czechów jednakże i duchowieństwo ich, najwięcéj za Mieczysława uczyniono dla rozpoczęcia nawrócenia ludu, który odpadał po chrzcie, nie pojmował jeszcze dobrze czego odeń chciano, postów nie zachowywał, a wzdragał się od ołtarza, bojąc się w nim uciemiężenia i niewoli niemieckiéj.

Jak nic naglè w dziejach prócz zniszczenia się nie spełnia, tak i tu ruch i postęp powolne być musiały. Wyższe nawet społeczeństwa klassy nie więcéj miały oświaty od ludu, i nie dzielił ich od niego tak dalece obyczaj, ale więcéj już miały cywilizacyi i ogłady zewnętrznéj, bo wpływ duchowieństwa na nie był ciągły, był słowem żywém potężny. Panowanie Mieczysława i jego następców, zbyt mało po sobie zostawiło pomników, któreby nam do ocenienia postępu uczynionego posłużyć mogły.

Widzimy atoli za Bolesława Chrobrego mnogie dowody urządzeń krajowych, któreby bez towarzyszącego im w innych sferach porządku i ładu istnieć nie mogły. Wojsko same, jego porządek i siła, rycerstwo mu przod-

kujące, każą się domyślać, że kraj już w nowy chrześciański organizm przechodził. Przyjęcie Ottona w Polsce u grobu S. Wojciecha, z przepychem i popisem bogactwa, o których Gallus opowiada, świadczą także o pewnym stopniu wykształcenia, który z dostatkiem się łączy i użycie jego czyni niezbędną potrzebą. Te lamy, kobierce, łańcuchy, złote naczynia, drogie suknie, nie mogły przyjść nie niosąc z sobą idei sztuki, nie nadając pewnej godności tym, co je nosili. Handel wreszcie, który je dostawiał, wojna co je zdobywała, były także posługaczami oświaty i cywilizacyi.

Odwiedziny Ottona w Gnieźnie, przyjaźń jego z naszym Bolesławem, są oznaką zarazem, że Polska ówczesna wierzyła, iż w przymierzu z Niemcami znajdzie spokój i zabezpieczenie, lub chwilowo tylko uległa, aby skupić wewnętrzną organizacyę i rozszerzyć swe granice. Przekleństwo, które Ditmar rzuca na chytrość Bolesławowską, ostatnie przypuszczenie czynią najbliższem prawdy.

Postać Bolesława Chrobrego jest zaprawdę jedną z tych, które za typ epoki, górujący nad nią wybrać można: mieszają się w niéj

rysy bohatera przed-chrześciańskich czasów i średniowiecznego rycerza.

Jasną twarz tego olbrzymiego posągu widzimy w Gallusie, ludzką i żywszą w Dytmarze.

Męztwo niezłamane, przebiegłość umiejąca ulegać i zataić uczucie, by dokonać przedsięwzięcia, rubaszność i pobożność, uczczenie cnoty i dogadzanie namiętności, wspaniałość niewyczerpana i surowość niezbłagana: mieszają się na ten obraz bohatera nie takiego może jakimby go pojął poeta, ale jakim rzeczywiste wydały go dzieje. Wszystko to w Bolesławie służy do jedynego celu: — do spotężnienia kraju, do oswobodzenia go od zależności, do stworzenia wielkiego państwa, którego on pierwszy miał poczucie. Całe jego życie jest bojem dla tej idei potężnej, cała pierś jego przejęta jest tą namiętnością zdobywczą, założycielską. Bolesław stara się rozszerzyć granice, ale zarazem pracuje wedle pojęć ówczesnych nad oświatą, przygotowuje chrześciaństwo krajowe, któreby większy wpływ na lud wywrzeć mogło; unika księży niemieckich i przekłada nad nich Włochów i Fran-

cuzów, przez których rzeczywiście pierwsze początki oświaty rozkrzewione zostały.

Zaprowadzenie zakonu Benedyktynów, zakładanie szkółek dla niższego duchowieństwa przy katedrach, fundowanie kościołów po kraju—były pierwszemi krokami cywilizacyjnemi.

Żeśmy w tych czasach nie mieli dziejopisa, a historya nasza opiera się na tém, co obcym i nieprzyjaznym lub późniejszym podobało się o nas nakreślić, przez podania więc i baśnie musimy dochodzić prawdy o ówczesnym stanie kraju, który w oczach wrogów nie mógł się inaczéj jak dzikim i barbarzyńskim wydawać.

Tego tylko łatwo domyślać się możemy, że pierwsze dzieje lat długich, zajętych wojnami po wprowadzeniu chrześciaństwa, były powolną walką i pracą na pogodzenie z sobą dwóch żywiołów: dawnego pogańskiego i nowego chrześciańskiego, pod obcą, mało dostępną formą przychodzącego do nas. Jak się one złączyły z sobą, jak na siebie działały, jak pogodzić się mogły, na to przyszłych wieków odpowie historya.

Wiemy, że Bolesław usilnie nad wszczepieniem u nas kultury europejskiéj pracował, że gorliwie o nią się starał, że ją za środek ocalenia od apostolstwa niemieckiego uważał. Czas jednak nie sprzyjał pracy, a wojny nie dawały się rozwinąć Bolesławowskim rozsadnikom oświaty. Często najazd jeden niszczył dzieło lat wielu.

Mówiliśmy już o wielkiéj Bolesława postaci, która nad całą panuje epoką; w jego to umyśle powstała pierwsza idea państwa i jakby wieszcze jego przeczucie: podania téż i kroniki nie szczędziły barw na odmalowanie nam bohatera.

U wrót dziejowych Bolesław staje jak olbrzym kamienny z mieczem w dłoni u starożytnego portyku; wyższy nad swój czas całą potęgą geniuszu, jest jednak idealnym jego obrazem. Późniejsi historycy wystawują nam go jakby rycerza ze starego poematu, w gronie dwunastu wodzów do boju i rady, wśród dworu rycerzy i duchowieństwa, zawsze w wojnie lub pracy licznym otoczonego pocztem i pilnującego gromadki, któréj pieczę powierzyła mu Opatrzność. Przy czterdziestu stołach zasiada codzień służba królewska, karze

surowo lecz nagradza pańsko, do chłopka i biedaka wychodzi i cierpliwie skargi słucha, wsie omija aby im dwór królewski nie ciężył, nie grabi i nie zabiera;—hojny aż do rozrzutności, umie zarówno z obcemi żyć, swoich przywiązać, kmieci zjednać i nieprzyjaciół pożywać to orężem, to sztuką.

Kronikarze zostawili nam powieść o królowéj i o królu Bolesławie, któréj tu, jako najlepiéj charakter jego malującéj, opuścić nie możemy.

Bywały uczty na dworze częste a przepych wielki, bo za Bolesława czasów nietylko rycerze i urzędnicy, ale i szlachta bez złotych nie chodziła łańcuchów, a kobiety w złotogłowia się stroiły i obwieszały tak bogatemi ozdoby, że je często pod ręce prowadzić musiano, bo ich same podźwignąć nie mogły. Raz tedy na uczcie rycerskiéj, kędy i królowa była, wszczęła się u biesiady rozmowa o różnych sprawach, a król ubolewać zaczął, że za jakieś przewinienie zaskwapliwie osądziwszy, rodzinę całą pościnać kazał.

Na to królowa głaskając go po rycerskiej piersi, pieszczotliwie spytała, czyby nie rad

był, żeby ci, których wyrok umorzył, żywi powstali?

— Dałbym, rzekł król, wszystko, aby choć ich potomstwo z bezcześci oczyścić.

Aż królowa z dwunastu przyjaciołmi króla i paniami żonami ich, padła do nóg panu mężowi wyznając, że za jéj sprawą, owi straceni dotąd w więzieniu siedzieli. Król zdumiony podniósł ją, pocałował, pochwalił że mu oszczędziła zgryzoty i wnet końmi swojemi po rycerzy posłać kazał, aby ich przywieziono i uczciwie przyjęto.

W zupełnie podobnym wypadku Bolesław X szlązki, zwany Rogatką, gdy ujrzał wyrobnika, którego był porywczo ściąć kazał, dźwigającego naczynie, rozśmiał się dowiadując, że wstał z martwych i zawołał:—Można sobie pohulać i dla zabawy łby ścinać, kiedy umarli z grobu wstają.

Między temi dwoma kronikarskiemi powiastkami o dwu Bolesławach jest podobieństwo wiekowe i różnica charakterów.

Nasz Bolesław kończy po bohatersku co namiętnie rozpoczął; tamten lekkomyślnie zgrzeszywszy, żartem się wywija.

Obok tego obrazku z żywotą dworu Bolesławowskiego, postawmy drugi, który nam wskaże jak w onych wiekach pracowała wiara głęboka nad nawróceniem pogan, a jak mało jeszcze uczynić mogła.

Legenda opowiada, że w Polsce za Bolesławowskich czasów, żyli blizko Kazimierza w Wielkiejpolsce na puszczy, dwaj bracia reguły S. Benedyktyna z Włoch sprowadzeni, imieniem Benedykt i Jan, do których gdy sobie tam kapliczkę pobudowali i chaty osobne, aby żyć dawnych mnichów obyczajem, przyłączyło się kilku Polaków: Mateusz, Izaak, Krystyn i braciszek Barnabasz. Jako nauczali, nie wiemy, ale świętym przykładem nawrócić musieli wielu, bo prowadzili żywot prosty. Sami czyniąc około roli, karmiąc się warzywem, wstrzymując od mięsa i ryby, nie jedząc nawet chleba, a w dzień tylko Zmartwychwstania gotowane potrawy i pijąc czystą wodę. Odzieżą ich była włosiennica z końskiego włosa, posłaniem rogoża, poduszką kamień polny. Między sobą zachowywali milczenie, a z obcemi mówili krótko i to tylko, co gwałtownie nakazywała potrzeba, unikając nawet wejrzenia i spotkania niewiasty.

Noce spędzali na modlitwie, na klęczkach lub krzyżem leżąc biczowali jedni drugich. Takim ascetycznym żywotem, nawet w poganach obudzić było można miłość ku wierze, która naturę ludzką przetworzyć i do takich ofiar z siebie pobudzić mogła. Musiała téż być głośną sława téj braci i ich świątobliwości, gdy sam Bolesław Chrobry do ich pustelni zawitał i polecając się ich modlitwom, lub może na fundacyą dostatniejszego kościoła czy klasztoru, zostawił im trzysta grzywien. Pobożni bracia nie wiedzieli co z tem uczynić; a że ich nieraz przy ubóstwie poganie napadali i męczyli, obawiali się aby ten skarb większego nieszczęścia nie stał się przyczyną. Posłali więc zaraz za królem braciszka Barnabasza, aby skarb zwrócił, zapewniając, że i tak za króla modlić się będą. Ale zaraz pierwszej nocy gdy odszedł Barnabasz, napadli ich rabusie i męcząc dla pieniędzy, pościnali owych pięciu pustelników. Byli to jedni z pierwszych męczenników na ziemi polskiéj, a wielu ich krew oblała tę ziemię.

Jakkolwiek przywykliśmy złorzeczyć wojnom i bojom, jako środek cywilizacyjny w téj epoce uważać można Bolesławowskie wypra-

wy na niemieckie i ruskie kraje. Pochody te kształciły rycerstwo, wprawiały w ład i porządek, a przykład sprawiedliwości króla, żywy, nieustanny, urabiał ludzi i podnosił.

Męztwo wojskowe jest zawsze zaparciem się siebie, bo szałem namiętnym być nie może; król więc kształcąc rycerzy odważnych, szczepił w nich powolnie ideę poświęcenia, tak później rozwiniętą w narodzie. Jak Bolesław brzydził się tchórzostwem, dowodzi przywiedzione przez Gallusa zdanie jego, że miléj mu było kurczę od nieprzyjaciela obronić, niż rozkoszować w grodzie zamkniętemu na urągowisko wrogów; gdyż kurcze stracone przez tchórzostwo, warto dlań było straconego grodu.

Nastaje kronikarz na wielką w Bolesławie cnotę w obejściu ojcowskiem z ludem, któren za panowania jego wielce był swobodny: skarg jego słuchał król zawsze jako żalów dziecka rodzonego.

Wielka téż była boleść całego narodu po Bolesławie, a ten sam kronikarz powiada:

— „Polska przedtem pani i królowa, której korona blaskiem złota i klejnotów promieniała, osiadła po śmierci ojca swojego w prochu i żałobie, wdowiemi odziana szaty. Muzy-

ka stała się płaczem, zabawy smutkiem, radość zamieniła w westchnienia. Przez cały ów bowiem rok nikt w Polsce publicznéj uczty nie sprawił, żaden mąż ani niewiasta w szaty się uroczyste nie odział: nigdzie tańca, nigdzie muzyki po gospodach słychać nie było, a piosnki dziewczęce i wesołe głosy po rozdrożach rozlegać się przestały.

„Trwało to, dodaje Gallus, przez rok cały u wszystkich, ale szlachta, mężowie i niewiasty do końca życia opłakiwać go nie przestali, bo ze śmiercią Bolesława pokój, wesołość i bogactwo zdawały się w Polsce umierać...“

Tak pierwszy nasz kronikarz poświadcza żal narodu całego po śmierci bohaterskiego króla.

Po śmierci Bolesława, który krzewił oświatę i wielkiemi kroki naród swój prowadził w pogoń za innemi co go wyprzedziły, nastąpiły zamieszki domowe, spory o lwią skórę, o władzę i swary rodziny.

Mieszko i Otto nie mieli czasu myśleć o przejęciu pracy ojcowskiej, a po śmierci Mieczysława i ujściu Ryxy do Niemiec, siedmdziesięcioletni trud około nawrócenia i cywili-

zacyi narodu, wybuchem i zupełnym powrotem do bałwochwalstwa zniszczony został.

Straszliwa ta chwila wniwecz prawie obróciła to, co z pracą wielką za Mieczysława i Chrobrego ugruntowane zostało.

Korzystali z tego nieszczęścia Czesi, by napaść i złupić Polskę, z której niezmierne skarby unieśli; ale nie tyle złota żal, co zacofania na drodze postępu dalszego, do którego wojna ta przyczyniła się jeszcze.

Opis rabunku kościoła w Gnieźnie u grobu S. Wojciecha, daje niejako miarę stanu Polski, która się na otoczenie taką wspaniałością grobu S. Męczennika zdobyć mogła. Zabrano zwłoki apostoła Prus, pięciu zamordowanych braci i S. Radzina, a z niemi trzy złote krucyfiksy, z których każdy ważył tyle co król Mieczysław, trzy złote tablice ozdobione kamieniami po pięć łokci wzdłuż i dziesięć piędzi wszerz, ważące po trzysta funtów, uwieziono dzwony i kosztowności na trzystu wozach. Takie bogactwa przekonywają nas do jakiego stopnia zamożności wzniosła się Polska za Bolesława i jak tych skarbów użyć umiała.

Stan ten dostatku dowodzi, że z nim pewne wykształcenie i ogłada obyczajów, do

wieku stosowna przyjść musiała. Jak z pogany, obeszli się Czesi z Polakami, za których Cesarz i Papież ująć się musieli.

Z najazdu tego, z nieładu i rozprzężenia zupełnego wyrodził się smutny stan kraju, który zacofał Polskę na drodze już rozpoczętéj. Ale Bóg czuwał nad nią; z Ryxą ujechało dziecię, które wychowane zostało za granicą: powrót jego do kraju nową dlań miał rozpocząć erę. Kazimierz w klasztorze Benedyktyńskim uczony, wykształcony więc jak na tamten wiek staranniej niż drudzy, nie mógł wróciwszy obojętnym być na oświatę krajową; owszem wiemy, iż pierwszem jego staraniem było sprowadzenie na nowo Benedyktynów do Polski. Wywiódł on z gruzów klasztory i kościoły zburzone, poprzywracał szkoły na wzór tych, w których sam się kształcił, a zmuszony do użycia środków surowych, wszelkiemi sposoby, siłą nawet i groźbą kary, ład na nowo począł w państwie swém przywracać.

Oświata dotąd najwięcéj przez Czechów i w pobratymczéj sukience czeskiej wprowadzana do Polski, od tej epoki więcej zachodnią, łacińską się stała; ale pomników jéj z téj

epoki mamy bardzo skąpo. Stara pieśń Boga Rodzicy przypisywana S. Wojciechowi, która i w języku czeskim znaną była, jest z tego pierwszego okresu jedynym zabytkiem drogocennym języka i myśli narodu. Przewodniczyła ona aż do XVII wieku w bojach szeregom polskim, do dziś dnia śpiewają ją w Gnieźnie. Pieśń ta do Matki Bożéj, była jakby pierwszem oddaniem w jéj opiekę téj ziemi, któréj się zwać miała królową.

Któż nie zna Bogarodzicy, na któréj twarzy zciemniałej wiekami, jak w starym obrazie cudownym częstochowskim, znać przejętą wiarę głęboką co ją utworzyła?

Zastanówmy się tu chwilę nie nad jéj formą, ale nad treścią samą. Pierwsza zwrotka, wstęp, jest oddaniem się pod opiekę i obronę Matki Bożej. Stare rękopisma dotąd znane i popsute, do imienia Matki dołączyły niezrozumiały dla nas wyraz, który dopiero teraz przez odkrycie lepszego textu, nowym blaskiem oblał wiersz stary, skazując ją jako matkę *Zbolenia,* Matkę Boleści....

W istocie rycerze idący do boju nie mogli odzywać się do matki karmicielki, do matki

chwały, ale do macierzyńskiego łona, siedmią przeszytego mieczami.

O cóż się tak modlą rycerze? O pobożny żywot na ziemi, o zbawienie i raj po śmierci, nic więcéj. Nie o ziemskie idzie im dary, nie o ludzką chodzi chwałę: o poczciwość, o pokój duszy, o pewność zbawienia. Następne wiersze, Chrystusową malują ofiarę, krwawą, zwycięztwo Jego nad złem i tryumf—Zmartwychwstanie.

Po Chrystusie pieśń wspomina pierwszego człowieka Adama, którego z niezrównaną prostotą poetyczną zowie „*Bożym kmieciem*“ zasiadającym w radzie niebieskiej i prosi, by swe dzieci uczynił uczestnikami swéj chwały.

W tym kmieciu Adamie, tak przecudnie nazwanym, nie praojciec rycerzy, ale całego rodu ludzkiego, ale całego braterskiego świata, staje jako pojednawca dzieci, jako wyraz równości wszystkich i chrześciańskiego braterstwa.

Obraz nieba pełen jasności i blasku, ponad którym twarz Boża promieniejąca słoneczną tarczą stoi obok ziemi czarnéj i smętnéj; i znowu zrywa się pieśń ku obrazowi Chrystusa

ukrzyżowanego, którego podnosi przebitego, krwią oblanego za wzór ofiary światu.

Ten wizerunek Boga odmalowany z siłą pełną naiwności, wiedzie poetę natchnionego ku wołaniu na lud Boży o poprawę i skruchę.

Uroczysta godzina bitwy, sprowadza myśl od ziemi ku niebu, i przygotowaniu na sąd Boży.... Wystawmy sobie dwa wojska, stojące na szerokich polach, milczące, stalowe, a wrące zapałem bojowym, i po nad głowami szeregów, te pieśni słowa uroczyste:

— „Już czas nam, godzina grzechów swych żałować,
A Bogu dać chwałę,
Boga wszelkiemi siły umiłować....

Nie jedno serce zabiło przeczuciem śmierci, i westchnieniem szczerem do Boga, które stało za długie wieki modlitw.

Po nowym zwrocie do Matki Bożej, i pragnieniu niebios i raju, dodawano jeszcze wiersze do S. Wojciecha i S. Katarzyny, WW. Świętych, i modlitwę za króla i rodzinę panującą. Nuta pieśni kościelna dochowała się dotąd, ale wojenna mogła być inną: tej nie mamy śladu. Dziwna rzecz, że prócz jednéj próbki skromnej, nie mamy artysty, któryby

nowego ducha chciał wlać w tę skostniałą melodią, dla nas tak drogą.

Bogarodzica u nas, jak gdzieindziéj hymn narodowy, stała w boju przed szeregiem nad chorągwiami, stała w zbiorach praw na czele, stała jako najdroższa pamiątka pobożności i wiary, w księgach pobożnych na czele pieśni; nie dziw téż, że jej tu pierwsze także dajemy miejsce.

Starym obyczajem jeszcze pogańskim, pieśni w Polsce w różnych życia epokach, odzywały się często; oprócz pobożnych wspominają kronikarze tę, którą witano powracającego Kazimierza:

„Witajże miły gospodarzu"...

Piszą i o innych, które śpiewali kmiecie na straży zamczysk Chrobrego o Popielu, o Bolesławie, Kazimierzu....

Wiek téż to był cały pieśniowy, cały w pieśni, w którym wszystko co z duszy szło, śpiewem się przelewało i w nadobną się odlewać pragnęło formę. Czyny nawet same tych lat są wielką pieśnią bohaterską.

Benedyktyni sprowadzeni na nowo do Polski, na rumowiska swych poprzedników, powolnie pracować musieli, bo obcym z Clu-

niac'u przybylcom, naprzód się w stanie nowego dla nich kraju rozpatrzeć należało. Nie było wszakże innego środka cywilizacyi nad to pożyczanie duchownego rozsadnika u obcych narodów, któryby swoją młodzież do skuteczniejszej mógł przysposabiać pracy.

Powolnie, bo ciągłemi walki, przerywane dzieło cywilizacyi szło, jednakże naprzód, same boje bowiem, jakeśmy już rzekli, były środkiem niejakiego ukształcenia, a rycerz z nich powracający ziarnem przyszłości.

Za Bolesławów, Polska w boju zetknęła się z Rusią, która naówczas stała prawie na jednym z nią ukształcenia stopniu, ale z innego pochodzącem źródła. Ruś wzięła nasiona jego od Greków, Polską z Rzymu: cechy tych dwóch różnych wpływów silnie się później w przyszłości na obu narodach odpiętnowały.

Po klasztorach tymczasem zbierano rękopisma, przepisywano je, ozdabiając misternie; uczono młodzież do stanu duchownego przeznaczoną, notowano wypadki celniejsze porządkiem lat, i katalogowano czyny... Taki był pierwszy kronikarstwa i dziejów początek, których dziś już nie z tych źródeł, ale z ży-

wotniejszych śladów przeszłości dobadywać się potrzeba.

Za Bolesława Krzywoustego zjawia się pierwszy polski, acz nie Polak kronikarz, Gallus, opisujący dzieje pierwotne kraju i szesnastu lat panowania tego króla.

Ale ważniejszem nad pisane dzieje zjawiskiem są postacie, które o epoce i stopniu rozwinięcia moralnego jéj świadczą. Takiemi są Bolesław Śmiały rycerz swojego wieku, odważny, silny duchem, i niepohamowany w namiętności. Takiemi niewiasty, co za Bolesława, choć wyjątkowo, cnotę i wiarę z niebezpieczeństwem życia zachować umiały, a nade wszystkich Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, który za prawdę i wiarę głowę położył.

Powiecie mi, że to były wyjątkowe postacie, ale kraj, który się na nie zdobył, już barbarzyńskim być nie mógł; charaktery silne i niezłomne nie rosną na słabych podwalinach, jak gmachy wielkie nie stają bez fundamentów.

Polska miała téż już i innych duchownych i starszyznę ze krwi własnej, którzy jako krajowcy, silniej i skuteczniej na oświatę narodu

wpływać mogli, obok siebie skupiając pomniejszych stopni kapłanów Polaków, językiem, pochodzeniem, krwią związanych z ludem, który z bałwochwalstwa i ciemnoty wyprowadzić należało. Przyrastało co rok ludzi, i Polska nieznacznie postępowała naprzód, a nie trudno jéj było dopędzić sąsiadów, których dawniejsze chrześciaństwo uczyniło wprawdzie chrześcianami z nazwiska, ale w rzeczy, mało przekształciło na duchu.

Dlatego w parę wieków nie spełna po Mieczysławie, mimo wszelkich przeszkód utrudniających ukształcenie, nie widzimy u nas już wielkiej różnicy od reszty Europy: tę tylko, którą podania przedchrześciańskie i obyczaj stary szczepiły, zastosowując je do nowéj wiary.

W istocie jak wszędzie tak i tu, przychodzący chrzest nie wykorzenił z narodu co w nim było wielkiego i szlachetnego: kładł tylko krzyż i uświęcał to dobro, nie zmazywał téż znamion przeszłości jasnych, ścierał tylko czarne. Z tych dwóch żywiołów przedchrześciańskiego staropolskiego i chrześciańskiego, urabiała się Polska nowa za Władysława Hermana i Krzywoustego. Tu już gdy

by nam przyszło z ludzkich twarzy czytać stopień wykształcenia narodu, łacno znajdziemy na co spojrzeć, w czem się rozmiłować i co wybierać.

Nie możemy tu obszerniéj zastanawiać się nad dziejami kraju, któreśmy wszyscy znać powinni, ani potrzebujemy opowiadać jak powoli rosła Polska w tym pierwszym okresie swojego bytu, który wedle myśli naszéj, zamyka dopiero Kazimierzowskie prawo w Wiślicy ogłoszone, ostatnie słowo epoki, owoc pracy wieków, pierwszy wyraz dalszego postępu.

Od Bolesława Krzywoustego, po którym usiłowania o zjednoczenie monarchii znowu nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności przerwane zostały, a kraj na drobne rozdarł się udziały; występujące liczne postacie dziejowe z wielu względów zasługują na szczególne baczenie: lecz nie o ludzi nam tu idzie, ale o rozwój społeczeństwa, a pojedyncze postacie o tyle tylko nas obchodzą, o ile wiek malować mogą, i o ile nań wpływały.

Wojny i obowiązek obrony, stworzyły węzłem wspólnéj potrzeby związaną całość, pod silną władzą jednego; wzrost bezpieczeństwa

i ustalenie zewnętrznego spokoju, władzę tę ukrócać zaczęły. Podział monarchii po Krzywoustym, rozdzielając państwo, osłabił panujących w niem, którzy na mniejszych dzielnicach rządy swe z przedniejszemi w kraju ludźmi wpływu, podzielić musieli.

Z szeregu panujących na ziemiach lechickich po Krzywoustym, Mieczysław III, Kazimierz Sprawiedliwy, Bolesław Wstydliwy, Leszek Czarny, Władysław Łokietek, nareszcie zamykający ten okres Kazimierz Wielki, z różnych względów zwracają na siebie oczy, jako przedstawiciele kraju i świadkowie jego ukształcenia. Same charaktery tych panujących, już malują nam epokę. Męztwu Krzywoustego, brak Chrobrego idei; pobożności Bolesława, klasztor byłby stosowniejszym od tronu przybytkiem; w Kazimierzowej sprawiedliwości jest wyrzut surowości poprzednikom uczyniony; Łokietek rośnie już na bohatera, i pojmuje wielkie zadanie władzy swej, nareszcie Kazimierz Wielki, jednością prawa wyznaje potrzebę zjednoczenia prowincij i klas społeczeństwa. On téż zamyka epokę pierwszego życia Polski, jej zwrotu do lat młodzieńczych.

Postacie te są to pomniki drogie. Dziś jeszcze na ich obliczach czytać możem dzieje, bo w nich uosabiał się naród.

Wpośród nich wskażecie mi może słabsze istoty, ale skalanych i zaciekłych w złem nie postawicie, bo ich nie ma w dziejach.

Wśród wojen o posiadanie kraju, wśród walki rodziny, widzimy mnóstwo rysów szlachetnych; wyjątkowo tylko występek, i ten zawsze ma cechę nierozmyślnéj namiętności, nigdy zimnego obrachowania. Spójrzmy choć pobieżnie na te charaktery wybitniejsze, które epokę naszą cechować mogą.

Bolesław Krzywousty wiedzie zajadłą wojnę ze Zbigniewem, lecz w chwili niebezpieczeństwa kraju, posyła doń, nie z zgrozą i gniewem, ale ze słowy rozsądnego i braterskiego pokoju.

— „Jesteś starszy, mówi mu, wziąłeś swój udział, za cóż ja młodszy sam walczyć muszę tylko, a ty od rady nawet unikasz? Weźmij rządy sam, lub mnie je oddaj: jeśli panować będziesz, ja słuchać potrafię; jeżeli zrzeczesz się władzy, ja rządzić będę umiał, i za bezpieczeństwo kraju ręczyć mogę.“

Człowiek co to wyrzekł, był jednym z najmężniejszych rycerzy swojego wieku, a Żurawiem swym (tak zwano szablę jego) umiał kraju bronić potężnie, jak rozumem go rządzić; na starość zaś, obleczony we włosiennicę pokutnika, wielki bohater stał się tak pobożnym jak mnisi, którzy za ostatnich lat jego rządów, wielką otrzymali władzę.

Wzmożenie się wpływu duchowieństwa, w kraju, który wojną tylko i wiarą cywilizować było można, zbawiennie zrazu przyszło w pomoc jego wykształceniu; ale szkodliwie dlań wzmogło się i można-władztwo, które osłabiło rząd naginając go pod jarzmo prywaty.

Uprzywilejowana klassa w narodzie, wybijając się z praw ogólnych, zawarowując przeciw panującemu, dzieląc z nim władzę, zarazem ciężyć zaczęła na dawniéj w przed-chrześciańskich czasach swobodnym ludzie, i uboższéj szlachcie.

Wyrobiła się powoli idea swobody dla jednych wyłącznie, któréj drugim dostąpić nie było wolno; rozdzielił się kraj na warstwy oddzielne, jakby różne rodzaje ludzi, których

nie wiązała miłość, ani równość w obliczu prawa, ale spajały węzły interesu i postrachu.

Po męztwie Krzywoustego, po Kazimierzowej sprawiedliwości i dobroci, łagodność Leszka Białego jest nowym w tym obrazie blaskiem; gorąca wiara Wstydliwego, który siły do rządów nie miał, ale jako człowiek doszedł prawie świątobliwości i zaparcia się ascetów pierwszych wieków — jest dla nas więcéj jednym dowodem, że zaszczepione u nas prawdy, nigdy na wpół i obojętnie przyjmowane nie były, ale chwytane do serca, rządziły całem życiem człowieka. To co cnotą mogło być w mnichu zamkniętym w celi klasztornéj, w królu stało się klęską dla kraju cierpiącego i osłabionego przez kilkadziesiąt lat panowania Wstydliwego. Najazdy Tatarów, rozterki i boje książąt, wpływ wzrastający Niemców, którzy kraj nie już z orężem, ale z siekierą i motowidłem nachodzili, niosąc z sobą swe prawa, język, strój, mowę, wszystko prócz chleba — zagrażały przyszłemu rozwojowi państwa i jego narodowości.

Wśród tych bojów jednak o kawałki ziemi, wpośród klęsk niepoliczonych, Polska kształ-

towała się, urabiała, wznosiła, coraz wyraźniejszemi od sąsiadów odcechując rysy. Już za Wacława i Łokietka państwo to ma w sobie wszelkie nasiona swéj przyszłości, które tylko nadal rozwijać się mają.

Bohatersko wygląda przy małéj swéj postaci Łokietek, wygnaniec o kiju pielgrzymujący do Rzymu, rycerz w boju dorabiający się powtórnie władzy, którą utracił, i jednoczący rozpierzchłe części dawnéj całości, długo rozdartéj na dzielnice.

Panowanie Łokietka jest przygotowaniem do Kazimierzowego. Zastał on kraj długą niedolą, nietylko rozczłonkowany i osłabły, ale wewnętrznie poszarpany przywilejami, rozdzielony prawami wyjątkowemi służącemi duchownym, przybyszom, panom, szlachcie możnéj i uboższéj, a jak najmniéj już kmieciom. Walczyć o porównanie tych praw było zapóźno lub zawcześnie, lecz Łokietek krok ku temu uczynił, ujednostajniając podatek. Był to pierwszy krok do ujednostajnienia prawa.

Zjazd Chęciński pierwszy raz na historyczne pole wyprowadził, wzrosły w ciszy stan rycerski, szlachecki, wezwany do udziału

w naradach krajowych. Łokietek wywiódł ten nowy żywioł do życia, aby z jego pomocą mógł oprzeć się władzy i przewadze, urosłego nad miarę możnowładztwa. Sejm ten stanowi téż epokę dopełniając pierwszéj formy Rzeczypospolitéj Polskiej, z któréj kraj dalsze swe snuć miał losy.

Tak urządzone i spojone na nowo królestwo, wziął Kazimierz syn Łokietka, i aż w połowie XIV wieku, prawodawczym sejmem wiślickim, zamyka okres pierwszy dziejów kształcenia się narodu polskiego.

W téj księdze leży owoc wieków poprzednich, od dziesiątego począwszy.

Spójrzmy teraz jak się ukształtowała Polska, pod rozlicznemi wpływy, które na nią działały, czynnością religijną duchowieństwa, cywilizacyjną rycerstwa, prawodawczą panujących; wpływem Zachodu przez wiarę, Wschodu przez boje, obyczajów narodowości różnych, przez związki książąt i królów swoich.

Mówiliśmy już nieco o stanie Słowiańszczyzny przedchrześciańskiéj, z któréj łona wyszła Polska. Najstarsi pisarze malują nam ją, jako kraj pokoju, pieśni, rolnictwa.... Nacisk nieprzyjaciela z tego jednolitego narodu, jakim

go jeszcze dziś widzimy w Czarnogórzu, u Serbów, wydzielił najprzód ludzi oręża, od tych którzy pozostali przy chatach i roli. Ale rycerz był jeszcze rodzonym kmiecia bratem. Wyszli oba z pod jednéj strzechy.

Rycerzy owych wódz, książe, poprowadził na wojnę, a wróciwszy do domu, w pokoju stał się i wodzem kraju. Za nim szły wozy łupów, a do nich uwiązany w powrozach i wiciach wzięty w boju niewolnik, lud zagarnięty na ziemi nieprzyjacielskiéj po siołach, który stworzył stan nowy nie mający żadnych praw, bez woli, bez mienia, na wieczne pęta skazany człowiek, *rab*, którego dziecię było *po rabie*, parobkiem, który stworzony już był tylko do roboty....

Z rycerzy w obronnych swych gródkach siedzących, z wodzów, z niewolnika, powoli powstał nowy kształt narodu, po części na wzór obcy może sformowany, ale na podaniach miejscowych oparty.

W grodzie umieścił się pierwszy sąd, do grodu przybłąkał się pierwszy rzemieślnik, pod grodem, przywędrowawszy zdaleka, rozbił namioty kupiec i stworzył targowisko: tu zaświtała sztuka, tu zamieszkało duchowień-

stwo potrzebujące obrony, tu zamknęła się władza i rząd.

Jak w świecie organicznym istot, w jednem ognisku skupia się siła i czucie: tak tu zjednoczyło się to, co rozpromieniając miało władać krajem, bronić go i oświecać.

Spójnią była już rodzina w przedchrześciańskiej Polsce pod wodzą głowy rodu, ojca, mającego nad nią władzę nieograniczoną; daléj z rodzin tworzyły się gminy, a związane w większych rozmiarów całość pod różnemi nazwami, ku wspólnéj obronie i potrzebie jednoczyły się, pod radą wybraną lub wodzem.

Z tych nasion starych, i nowa rodzina polska, tak do ostatnich czasów ścisłemi węzły połączona, tak uległa ojcu i matce, tak szanująca prawa starszeństwa, wyrobiła się związana więcéj miłością niż grozą. Żywioł chrześciański znalazł tu tak przygotowaną rolę, że w nią tylko rzucił nasienie, które bez trudu wyrosło.

Nigdzie może węzły rodzinne, powaga sędziwości i zasługi, szczerzéj i serdeczniéj szanowanemi nie były. Najstarszą i najświętszą władzą tradycyjną, była tu głowa rodziny.

Z gminnych instytucij dawnych, które w podaniu o dwunastu wojewodach czuć się dają, wyszły, obok rodzin naczelnych, rycerskie rody, o których dzieje przy Bolesławie Chrobrym wspominają jeszcze, dodając mu dwunastu przyjaciół. Obok więc panującego, powstaje zaród wybranych z łona kraju rycerzy-ziemian; z téj siły rozrasta się potém powoli, puszczając mnogie konary, możnowładztwo przyszłe, a z rycerzy powracających z boju i osiadających na roli, wychodzi to, co późniéj ma się stać stanem szlacheckim.

Gdzie indziéj taż szlachta powstaje z podboju, zawojowując ziemię cudzą: u nas opanowywa własną, ale okupuje ją krwią na polu walk nieustannych przelewaną. Rodem ani krwią, nie różni się ona od kmiecia siedzącego na roli: rycerstwo ducha podnosi ją na starszeństwo, na przewództwo. Tak samo możniejsi panowie, siedzący w radzie, w wiecu pańskim, nie różnią się od szlachty, któréj zrazu są wybraną drużyną, dopóki na stan jakiś oddzielny nie zażądali się przerobić. Ale te linie zbiegające się w jednem ognisku, daleko późniéj się rozchodzą.

Wojenne godła i znaki, z któremi szli rycerze do boju, dają pierwszéj szlachcie wyszłéj z pod jednéj z kmieciem strzechy, odróżniające ją od niego godła, a późniéj dzieciom rycerzy pamiątkę przeważnych czynów ojcowskich, ale zarazem i prawa, które krwią kupionę osobną klassę w narodzie tworzą. Nazwanie szlachty nierozstrzygnięte dotąd jakiego jest pochodzenia: to pewna, że pod wpływem nie naszych pojęć, stan i imie jego urosło. Najdawniejsza wzmianka o szlachcie, spotyka się już w XII wieku; w XIII siedmdziesiąt kilka liczono rodzin, przemożnych i wpływ na rządy kraju wywierających; a obok nich nieobrachowane mnóstwo uboższéj szlachty, która stała pod rozkazami i na usłudze możniejszych. Rozdział tych dwóch stanów, pańskiego i szlacheckiego, który nie istniał w prawie, w rzeczy wcześnie był wyraźny i wielki. Panowie otaczali tron, wiązali się ślubami z rodzinami książęcemi swojemi i obcemi, mieli bogactwa wielkie, i przewagę potężną.

Gmin bardzo wcześnie także, bo w téj już epoce, stał po stronie władzy królewskiéj przeciwko szlachcie i panom, ale oprzéć się

nawet z tą przemocą nie mógł obojgu. Od Bolesława Chrobrego począwszy, wszyscy niemal królowie, opiekowali się nim czynnie i po ojcowsku; ale cytowane wyrazy Kazimierza Wielkiego dowodzą, że nie mieli dość siły, by nadużyciom zapobiedz.

Herby służyły nietylko rodzinom szlacheckim w początku, ale całym rodzin tych gminom, które pod chorągiew na zawołanie gromadzić się były obowiązane. Jest ślad w najstarszym naszym herbarzu, iż zwoływano lud gminy Toporczyków, nawołując—*Starza*, *Staryków*.

Późniéj już herb z niemiecka przeszedł na własność rodu jednego i w prostéj linii dziedziczyć się począł. Wszakże ojcowie rozrodzonym dzieciom, sami nadawali herby jak widać u Porajczyków; inni jak część rodziny Toporczyków, sami sobie oddzielne brali godło.

Za Bolesława Chrobrego znajdujemy już ślad herbów szlacheckich w Polsce, a w panowaniu następnych wiele rodzin starych wychodzi już ze znamionami w dziejach. W XI wieku Jastrzębczycy, Lisowie, w XII Rożanie, Korabici, Gryffy i t. p. Zdaje się, że za rycer-

skich czasów Krzywoustego najwięcéj powstało herbów, bo jak najliczniejsze z téj epoki są o nich legendy.

Tak powoli wojna, i przez nią zyskane przywileje i odznaczenia, rodzić zaczęły formę narodową, niekoniecznie dla tego od obcych wziętą, że z twarzy do kształtów innych podobną społeczeństw: bo wszędzie jedne przyczyny jedne rodziły skutki.

Na czele staje wódz, książe, rada jego, panowie, rycerze, ziemianie; daléj kmieć i nareszcie niewolnik obcego rodu. Z tych ziarn wyrabia się społeczność. Ale gdy gdzieindziéj tworzy ją najazd i zdobycz, tu zawsze wiąże się nawet z kmieciem przykowanym do zagonu, nawet z pobratymczego rodu niewolnikiem, który w liczbie jest małéj,—pamięć jednego pochodzenia, i prastare braterstwo. Wydziela się stan pański od szlachty, ale choć zazdrosny swych przywilejów, jednak zawsze ubożuchnych braćmi nazywa.

Najbliżéj siebie i najmocniéj związani są wódz, wojewodowie i rycerze; stan kmieci odsuwa się najdaléj. Ten uprawia rolę, pilnuje zagonu i podań odwiecznych; w jego pieśni zasklepiają się prawdy najstarsze i odwieczne

tradycye. Gdy rycerz niemczeje, przywiózłszy żonę z dalekiego kraju, gdy z zachodu i wschodu, stroje, słowa, obyczaj i myśli nawet przynosi: osiadły od wieku na zagonie swym wieśniak, piastuje spuściznę kraju najstarszą, zwyczaj narodowy, pielęgnuje święty znicz pamiątek, i pozostaje téż najdłużéj sobą, oświeca się najpowolniéj, zmienia najtrudniéj.

Z rycerskiego nałogu rozkazywania, ziemianin we wsi, powoli niewolnika osadzonego na roli i kmiecia, co ją od wieków uprawiał, wkrótce w jedno łączy poddaństwo. Gmin pospolity w nowym kształcie narodu pozostaje na dnie; rodzi się idea człowieka należącego do człowieka, którą także wojna przyniosła, i człowieka przykutego do roli, nie mającego wyboru pracy, zmuszonego rodzić się i umierać na potem swym zlanéj skibie.

Chrześciaństwo nawet długo, przejąwszy niewolę po starorzymskim świecie, idei téj wyrugować nie może, u jednego ołtarza, u jednego krzyża, do jednego modląc się Zbawiciela; długo ludzkość pojąć nie chce, że braterstwo ewangeliczne potargało pęta. U nas, gdzie idea chrześciańska, szczerzéj, goręcéj

jak gdzieindziéj przyjętą została, choć wojna utrwala, miłość łagodzi poddaństwo, można wyrzec z pewnością, że przyszliśmy do urzeczywistnienia idei, która u nas żyła, gdyby stan kraju uwieczniający potrzebę obrony, nie skamieniał tych stosunków społecznych, które ona zrodziła.

Prawodawstwo słowiańskie, po którém ślady tylko, w późniéj już pod wpływem chrześciaństwa spisanych zostały księgach — nie całkiem znikło. Stało się z niém co w ogóle z charakterem narodu chrzest przyjmującego: starły się ciemne jego plamy, jasne zostały znamiona. Jeszcze za Mieczysława przy nawracaniu, wzmiankowane srogie kary, były zabytkiem starych czasów; lecz późniéj znikają one pod wpływem idei chrześciańskiéj.

Pogańskim jeszcze obyczajem, porąbany był w sztuki Stanisław święty, okaleczony Dunin; ale to są ostatnie przykłady okrucieństwa, które daleko częściéj i dłużéj spotyka się gdzieindziéj, niżeli u nas. Charakter narodowy rycerski, w boju wyrobił męztwo niezłomne, ale téż łagodność dla słabszych, litość dla upadłych.

Karano śmiercią, ale tylko w wypadkach największych występków: zdrady kraju, rozboju, kradzieży gwałtownéj. Proste zabójstwo w zwadzie opłacało się grzywnami, bo zań brać życia, prawo, słusznie nie czuło się mocném.

Zwyczajowe prawa tradycyjne, które ze starych pozostały czasów, już za Bolesława, który, jak wiemy, wczytywał się często w kanony, przez nie zmodyfikowanemi zostały. Prawo to wpłynęło zwłaszcza na uregulowanie dziedzictwa i spadków, na oznaczenie stopni pokrewieństwa, na sformowanie ostatniéj woli umierającego, tojest testamentów. Pierwszym podobno, znanym więcéj w dziejach jest testament Bolesława Krzywoustego. W starszéj, niepiśmiennéj Polsce, zwyczaj rozrządzał sam i spuścizną, i dziedzictwem i wszelakiem mieniem, i ludzi do ludzi stosunkiem; pismo stworzyło wyłączność, przywiléj prawo jednorazowe, wyjątkowe, służące tylko jednemu, uposażając go wyłącznie.

Oprócz znajomości prawa kanonicznego, mamy ślady, że i prawo rzymskie, do którego mądrości świat odwoływał się cały, wpłynęło

na nasze prawodawstwo i miało u naś powagę.

Najstarszym sędzią był zawsze wódz, a potém książe, z jego późniéj ramienia wyznaczani wojewodowie, naczelnicy gródków, kasztelani, wreszcie starszyzna, gmin, lub osadzeni na jéj miejscu sędziowie. Do sądu jak dziś jeszcze po wsiach do dworu, przychodziły strony z ofiarą, która zrazu była dobrowolną, późniéj oznaczoną opłatą, dochodem sądowym. Winny opłacał winę, która jako kara szła na sędziego, na sąd. Było nawet we zwyczaju, że strony same winę wysoką oznaczały na tę, któraby przegrać miała. W obrazie tym, jeszcze niektóre zwyczaje stare sądowe, godne wspomnienia dla swéj oryginalności, panowały w kraju uświęcone tradycjami.

Tak, kto potwarz rzucił, a nie mógł dowieść prawdy oskarżenia, według Statutu małopolskiego, musiał ją odszczekiwać pod ławę, jak pies wlazłszy, uznając się przez to nierozgarnionemu równym zwierzęciu.

Obrzęd przeprowadzania *w pokoju* człowieka oskarżonego o zbrodnię, który oczyścić się nie miał czasu, należy téż do zwyczajów epoki, i dowodzi jak czuwano, by się niesprawie-

dliwość nie stała. Przymuszony uciekać wywołaniec, stawił się przed biskupem lub wojewodą, który miał prawo, do dwóch miesięcy przechować go u siebie, wstawiając się do króla, aby go raczył wysłuchać. Jeżeli ta apellacya przez króla odrzuconą została, wychodził za granicę skazany, a żona jego zostawała spokojnie przy majętności.

W przypadku nieumyślnego zabójstwa, gdy winowajca przyznawał się do przestępstwa, i rodzinę zabitego chciał przebłagać, miał miejsce obrzęd zwany *pokorą*.

Zbójca stawił się w orszaku przyjaciół do kościoła, gdzie nań czekali krewni zabitego. Wszyscy razem słuchali mszy świętéj, potém winowajca obnażał się z sukni zwierzchnich, odpasywał pas, odejmował szablę i z pokorą szedł, zwleczony z odzieży, ubożuchno, przed rodzinę zabitego, w orszaku swych towarzyszów. Stanąwszy przed krewnemi zabitego, trzymając w ręku miecz goły, lub bez miecza (gdyż różny był zwyczaj w Mazowszu i Sieradzkiem) prosił o odpuszczenie winy dla miłości Bożéj.

Naówczas krewni odpowiadali wyrazami, których połowa i dziś się powtarza często jako przysłowie:

— „Niech ci Bóg nie pamięta, żeś niewinną krew przelał."

Następowało przejednanie, winowajca opłacał umówioną summę za głowę, i oprócz tego składał ofiarę do kościołów, odbywał pielgrzymkę do miejsc świętych lub t. p.

Piękny ten obrzęd, pełen uczucia chrześciańskiego, pełen powagi, trwał podobno dłużéj nad wiek XIV. Natchniony ideą wzniosłą uznania winy, i upokorzenia dobrowolnego, zasługuje zaprawdę, aby nie w samych księgach pozostał. Artysta łacnoby w nim znalazł temat bogaty do obrazu.

Winy, o których wspomnieliśmy, opłacone sądowi, często bywały wysokie i bardzo uciążliwe, jak widzimy z opisu Kadłubkowego, panowania Mieczysława III. Dla ukrócenia groźnie już wyrastającego możnowładztwa, Mieczysław chciał wszystkich w obec prawa porównać; lecz srogość, z jaką jego urzędnicy postępowali, obawa jeszcze większego ucisku, wywołały go z kraju, a następca jego Kazimierz, winien był swój przydomek Sprawie-

dliwego, ukróceniu nadużyć, jakie się wkradały w wymiarze sprawiedliwości.

Prawo własności już w przedchrześciańskich czasach, szczególniéj do ruchoméj zastosowane, (gdyż ziemia zrazu mało była zamieszkana, i niemal jak wspólna własność wszystkich uważaną była) miało przepisy skreślone, które weszły w późniejsze statuta. Ziemia powoli przez rozszerzającą się ludność zajętą, owładnięta pracą i rozdzieloną została. Z prastarych czasów pojęcie posiadania jéj, pozostało jeszcze jako należącej do Boga najprzód, potém do tego, który koło niéj pracował, kto wartość jéj nadał swym trudem. Idea ta pomimo późniejszych praw określających posiadanie ziemi, do dziś dnia przechowała się u ludu.

Nie jasno widzimy, jak z dzierżenia powstało dziedzictwo, spadkiem przechodzące na potomków, lub rozporządzane dobrowolnie przez tego, który je posiadał (do pewnego stopnia). Wszakże każde mienie nieruchome, w najzupełniejszem posiadaniu będące, miało na sobie jedno brzemie wiekuiste: obowiązek przykładania się do obrony krajo-

wéj, od któréj ciężaru tylko duchowieństwo zrazu, wyjęte było przywilejami osobnemi.

Z tego powodu posiadłości ziemskich nie dziedziczyły kobiety, a prawo zabezpieczało im wiano i oprawę. W niedostatku tylko synów, córki dziedziczyć mogły, a kobiety, bez dodanéj rady i opiekunów, rozrządzać majętnością nie miały.

Uznawało prawo nasze słabość niewiasty, i chciało ją od niéj saméj zasłonić, ale otaczało troskliwą opieką. Zresztą prawo dziedzictwa służyło wszelkim stanom, nawet kmieciom, dopóki jeszcze przy starszych, podaniowych utrzymywali się zwyczajach. Późniéj kmieć nie dziedziczył jeno samą tylko ruchomość, a spadkiem nieruchomym jak spuścizną bezdzietnego, rozporządzano.

Pierwszym śladem troskliwości o kmiecia, a zarazem dowodem jego stanu dość już ciężkiego, jest postanowienie zjazdu łęczyckiego 1180 r. za Sprawiedliwego, aby rycerze nie grabili w przejeździe i nie nadwerężali własności kmiecéj; lecz pod pozorem stacyi długo i daleko późniéj jeszcze powtarzały się te nadużycia.

Mówiliśmy wyżéj o wpływie cudzoziemców za Bolesława Wstydliwego; z niemi razem, przybyszami z Niemiec, weszło i prawo niemieckie, które w swych tłomoczkach przynieśli; późniéj ze szkodą krajowych coraz bardziéj rozprzestrzenione w XIII wieku. Drugą klęską ogólnemu prawu zadaną, było rozszerzenie się przywilejów wyłącznych, duchownym i świeckim nadawanych, postanowienie sądów udzielnych, po mniejszych rozdrobionéj Polski udziałach, mnogość sądowych urzędników, którzy nad biednym ludem ciężyli. Rozmaite nazwy tych urzędników dowodzą ich coraz pomnażającéj się ilości; rosną też nazwania opłat, przez sądy ściąganych za winy, i za sam wymiar sprawiedliwości.

Charakterem tego czasu od XIII wieku, jest we wszystkiem rozdrabianie; podział władzy, zmniejszanie rozmiarów instytucyi, stanowienie osobnych praw, wyłącznie osobom, stowarzyszeniom, stanom służących.

To musiało za sobą prowadzić i rozdział klas w narodzie, i rozbrat sił jego w różnych kierunkach.

Stany też coraz odrębniéj występując, uprzywilejowane, oddzielając się od tych, któ-

rym tylko prawo pospolite służyło, osłabiły tak pożądaną jedność państwa, które stać nie może tylko związkiem solidarnym wszystkich stanów i równością ich w obliczu prawa. Wedle staréj idei polskiéj i słowiańskiéj, prawda i prawo znaczyło jedno, a prawda jak prawo nie mogła być wieloraką, musiała być tylko jedną. Skutkiem pomnożenia praw, musiało być bezprawie.

Zbawczym dla kraju instynktem, panujący postrzegli rychło, jak złe skutki wywrzeć musi ta praw rozmaitość.

I są ślady starań o zjednoczenie go w czynnościach Przemysława, w usiłowaniach Łokietka. Ale stany uprzywilejowane, jak za Mieczysława III silny stawiły opór, a ciężar gmachu cały spadał na najbiedniejszych.

Idea téj potrzeby ujednostajnienia prawa, najwybitniéj daje się widzieć za Łokietka w początku XIV wieku, a zwołanie Sejmu Chęcińskiego i przypuszczenie całego Stanu szlacheckiego do obrad, nie co innego miało na celu, jak z pomocą drobniejszych ziemian oprzeć się przewadze uprzywilejowanych duchownych i możnych panów.

Nowy żywioł wchodzący do rady i do życia, poświadcza tu zarazem, że do nich był wykształcony, że cywilizacya zstąpiła już ze sfer zamkniętych w szersze koło, że szlachta jednem słowem była w możności obradowania i pojęcia potrzeb kraju. Myśl Łokietka, spełnia Kazimierz W. przywodząc prowodawcze zbiory do zjednoczenia w Wiślicy; lecz tu właśnie kończy się pierwszy zakres młodociany dziejów cywilizacyi, który przebiegamy.

Mówiliśmy już wyżéj o rządzie i władzy kraju, która z wojennéj i nieograniczonéj, coraz słabnąca i bardziéj podzielona, wreszcie przyszła prawie do swéj pierwotnéj przedchrześciańskiéj formy, cały naród, z wyłączeniem kmieci tylko, przypuszczając do współudziału w rządach kraju lub narad nad kierunkiem jego.

Już w téj epoce nasienie przyszłości rozrasta się i coraz widoczniejszém staje.

Dotąd krąg się rozszerzał, tu już to zstępne, powolne rozpromienienie się i rozdzielenie siły, co zrazu w jednéj dłoni spoczywała, zatrzymuje się i nie idzie daléj. Życie politycz-

ne narodu pozostaje zamknięte w tem kole, do ostatka dziejów prawie.

Co się tyczy postępu wiary i stanu duchowieństwa, w przeciągu od X do połowy XIV wieku, można rzec, że Polska, co za Mieczysława przyjęła jako formę narzuconą, dosyć niechętnie i pod naciskiem groźby i kary, w ciągu tych wieków powoli objęła całem sercem i duszą całą.

Sprawa to jest wszakże nie tak uczonych jak świętych ludzi, bo w historyi wiary, więcéj zawsze ważą ludzie zapału i ducha, niżeli teologowie subtelni i nauczyciele układni, i więcéj nawróciły Stygmata S. Franciszka, niż summa S. Tomasza. To téż i Polska krwią, a potém i przykładem raczéj niż słowem z kazalnicy i rozprawami nawróconą została. Bóg ją obdarzył ludźmi świątobliwemi i przez nich uświęcił.

Szereg tych apostołów, to chwała narodu i nasiennik przyszłości. Zaczęło się owo nawracanie za Mieczysława, siłą, przez obcych; i nie dziw, że srogich kar używać musiano dla wzbudzenia poszanowania ku postom i innym obrzędom, gdy ich nikt tłumaczyć nie umiał. Ale wprędce się to zmieniło, gdy szko-

ły klasztorne i zagraniczne, właśnie duchowieństwo polskie kształcić zaczęły, a to z przykładem przyszło do ludu.

Od S. Wojciecha począwszy, gorliwych apostołów, siewaczy prawdy i krzewicieli wiary nam nie brakło: wielu z nich krwią poświadczyli za Chrystusem, a krew i łzy najlepiéj użyzniają winnice.

Zastęp tych wojowników prawdy wielki, poważny, i żadnemu narodowi nie ustąpimy chlubiąc się nimi. Na czele po Wojciechu stoi Stanisław Szczepanowski; wiemy to dobrze, że kilka słów ciemnych kronikarza, ciemno przedstawiające się dzieje sporu między królem a biskupem, który S. Stanisław życiem przypłacił, dały powód do spornych tłumaczeń, nawet do dziwnego usprawiedliwiania zabójcy: ale sam fakt dobrowolnego wygnania Bolesława, przekonywa, że biskup miał po sobie prawdę uznaną.

Zdaje się, że ówczesny spór między władzą świecką a duchowną, między cesarstwem a papieżem, nie był obcy wypadkom u nas zaszłym.

Zapatrując się na żywot patrona Polski, tak jak nam go Długoszowe skreśliło pióro,

wielką tę postać kapłana-obywatela ukochać musimy.

Lecz takich ludzi wszędzie jest niewielu, a obok męczenników i wodzów, ilużto wyliczyć możemy po cichych celach klasztornych, nawet w téj epoce ciemnoty, pracowników, ascetów, świątobliwych ludzi, co zaofiarowawszy raz siebie Bogu, cali mu się oddali posłuszni.

Zrazu jakeśmy to już widzieli, i biskupi i duchowni byli Czesi, Włosi lub Francuzi, ale wprędce i nasze własne wyrobiło się duchowieństwo.

Mniéj téż wpływu bezpośredniego na oświatę narodu możemy przypisać Cystersom i Benedyktynom, w Tyńcu i innych klasztorach osiadłym niż późniejszym krajowcom. Oni tylko ukształcili duchownych naszych, nauczycieli ludu.

W téj epoce Polska wyłamała się ze zwierzchnictwa obcych a oddalonych biskupów, i poczęła mieć swoje stolice w Poznaniu, Gnieźnie, Krakowie, Wrocławiu. Biskupi w onych czasach wielką i majestatyczną, książęcą posiadali władzę w swych dyecezyach, a że oni namaszczali książąt, wpływ ich na

rządy świeckie był nie mały. Za Bolesława już Szczodrego postanowiono nie obierać biskupów cudzoziemców, tylko Polaków: znak to, żeśmy ludzi ukształconych do spełnienia tych wysokich obowiązków mieli.

Synod w połowie XIII wieku za Pełki (Fulkona) zalecił plebanom przy farnych kościołach szkoły utrzymującym, aby Niemców i innych obcych ludzi nie brali za nauczycieli, chybaby język polski dobrze posiadali. Przepisał także, by klassyków na polski język w szkołach przekładano. Mało co później w r. 1285 Synod łęczycki postanawia znowu, aby nauczyciele szkół dobrze w języku polskim ćwiczeni byli. W XIV w. ustawy te kilkakroć się powtarzają, co dowodzi i troskliwości, zarazem i bezskuteczności starań aż do tego czasu. Duchowieństwo pilnie starało się o rozwój języka, czując, że za narzędzie cywilizacyi i nawrócenia on tylko mógł być użytym.

Duchowni dzielili się na katedralnych, świeckich i zakonnych. Nie będziemy taić, że w czasie gdy w całéj Europie podupadła wiara i duchowieństwo wszędzie uległo skażeniu, u nas także wiele mu zarzucano. Ciągłe naja-

żdy sąsiadów, niepokój, wojny domowe, łupieże tatarskie, spustoszenia klasztorów i kościołów, rozerwanie węzłów hierarchicznych, przyczyniły się téż w XII i XIII w. do zniszczenia szkół, do rozpierzchnienia ludzi, i zaniedbania obowiązków. Peryod ten po raz drugi wstrzymał postęp kultury w Polsce, a rozbudził w wyższem i niższem duchowieństwie namiętności ludzkie. Lecz nie było tak źle jak wystawia Naruszewicz, choć papieże dla poprawy legatów wysyłali, a gdzieindziéj o téj porze daleko było gorzéj. Wiek to był nieszczęśliwy dla Europy całéj, ale sprowadził wielkie i ważne przesilenie. Słusznie powiada cytowany historyk nasz, że zepsucie przyszło do nas z Niemiec, z cudzoziemcami, na tronach biskupich zasiadającemi, z góry od złych przykładów książąt;—lecz to chwilowe zapomnienie się stanu, który przodkować był powinien, nie było jeszcze tak zupełném, abyśmy wśród zgorszeń tysiąca i jasnych nie znaleźli postaci.

Duchowieństwo wojnami uciśnione, zubożone, pozbawione ksiąg i rękopismów, które palił barbarzyniec Tatarzyn, mogło chwilowo

dać się pożyć nieszczęściu, ale w łonie swem odradzającą zachowało iskierkę.

Co do zakonów, te długo stały na cudzoziemcach, na Francuzach, na Niemcach, na Włochach, którzy się odnawiali sprowadzając z kraju swojego nowych, a zazdrośnie opierali przypuszczeniu krajowców, jak tego przykład widzimy na Kądłubku. I dopóki klasztory te nie stały się polskiemi, nie wiele też uczynić mogły dla oświaty kraju. Uczeni u nas rzadcy być musieli, i talent tylko z pęt wybić się mógł swą siłą; ale co lepiéj na świętych, na poświęcających się nie zbywało. Gdy Europa rozprawiała subtylizując nad prawdy religijnemi, które z prostotą ewangeliczną pojmować potrzeba, myśmy mieli pobożnych i pokornych. Oprócz Benedyktynów i Cystersów, weszli do kraju wcześnie Dominikanie, zakony S. Franciszka, Norbertanie. Zaniedbano na czas nauk klassycznych w całéj Europie, lub martwą tę spuściznę, któréj żywotnego ducha nie pojmowano dobrze, obrócono w zabawkę; ale i w téj chwilowéj stagnacyi, przyszłość znalazła środek wyrobienia nowych do ukształcenia się narzędzi. Gdy w XIII wieku bawiono się teologicznemi formułkami, i so-

fistykowano o kanonach, których nie rozumiano;... gdy perorowano nad Arystotelesową dialektyką i Priscianem; gdy księża ścieśnieni w wykładzie teologii wzięli się do medycyny i prawa: wszędzie duch ludzki, który życie swe objawić musi, ograniczony z jednéj strony na polu naukowém, swobodniéj językiem krajowym rozwijać się począł.

Jak we Francyi i na zachodzie Polski literatura narodowa występować zaczęła nie kontrolowana przez nikogo, nie związana żadnem naśladownictwem, żywioły własne przywodząc do objawienia się w poetycznych formach: tak i w Polsce o téj saméj porze, o ile z maluczkich śladów wnosić można, z tego, że po szkołach kronikę Galla tłumaczono, że języka swojego uczono, mowa i myśl własna wyrabiać się powoli zaczęły. Zaniedbaniu może nauk starożytnych winniśmy, że język miał czas, w szkółkach maluczkich, duchowieństwo do apostolstwa przysposabiających, wykształcić się i nie zamierać. Obok nieśmiałych prób kronikarstwa łacińskiego, domowego, cicho i nieznacznie pieśń religijna, śpiew dziejowy, psalm przełożony z biblii, karmiły tych co prócz swojéj, innej nie umieli mowy, zmusza-

ły uczeńszych do pracowania nad językiem, który barbarzyńskim zwano, ale który był jedynem narzędziem do zaszczepienia wiary.

Za S. Wojciecha jeszcze języki czeski i polski, pobratymcze i blizko sobie, były pokrewne; wpływ Czechów przez jakiś czas je w tym stanie utrzymał, lecz mowa nasza późniéj przymuszona wyrabiać się o swéj sile, powoli własnego charakteru nabierać zaczęła.

Nie straciła go ona pod wpływem języka łacińskiego, który służył uczeńszym piszącym dla ludu po polsku, za pierwszą modłę i wzór; owszem przybierając formy, zwroty, styl rzymski, powagę starożytną, do razu z niemi wzięła co wówczas najdoskonalszego miał świat. Język jest pomnikiem życia, doskonałość jego spadkiem pracy lat wielu: myśmy urabiając swój język na ten, który najwykształceńszemu z narodów służył, od razu wzięli owoce długiego żywota, spuściznę starożytnego świata. A z jaką łatwością ten cudny język nasz przyjął od starego nauczyciela jego doświadczeń owoce!

Mamy dowody na to, że oprócz pieśni Boga Rodzica, i inne pobożne już w XIII wieku istniały, a wiele z nich pewnie przerobionych

późniéj, w ułamkach do nas doszły. Te, które dotąd w kantyczkach pomieszczone są, do Kazimierza W. wieku jedni, do Łokietka aż drudzy odnoszą: to pewna, że zmieniono może w nich język powoli, ale formy są stare, i pochodzenie wiekowe. Przywodzą dziejopisowie nasi pieśni Kazimierza II, śpiewy biczowników, klasztorne pienia z czasów S. Kunegundy, pieśni pobożne Jana Witowskiego, opata z czasów Łokietka; z kronik prócz tego wiele innych dziejowych śpiewów domyślać się można.

Język więc żył... w pieśni... żył u ludu, ukształcił się przez kościół, i rozrastał w modlitwie. Pieśń ludowa, śpiew kościelny, te były pierwsze formy, w których do zaspokojenia wyższych duchowych potrzeb był użyty; i kto wie czy nie temu winien, że nim dziś całą duszę wyśpiewać można, i wszystkie szlachetne jéj pragnienia tak łatwo wyrazić.

Język wszakże łaciński jak w całéj Europie, tak w Polsce za wyłącznie do uczonych prac zdolny, uważanym był powszechnie.

Pisano nim kroniki, nagrobki, dyplomata, i najdawniejsze zabytki w łacińskim doszły nas języku.

Jakkolwiek dyplomata nie wiele dają pola do rozwinięcia myśli, i tu wszakże, jak słusznie uważa Wiszniewski, oratorskie wstępy, na które się sadzili pisarze, mogą dać świadectwo o ukształceniu ówczesnem. W niektórych cytowani są autorowie klassyczni, w wiekach, w których znajomość ich nie była wcale rozpowszechnioną. Nagrobki także mniéj więcéj autentyczne z téj epoki, są dowodem, że język łaciński był uprawiany równie jak w innych krajach Europy. Pisano nim jednak niewiele, bo i krąg czytelników był ciasny: pisano dla duchownych i szkół tylko kroniki, katalogi, i trochę o teologii.

Mamy także piszących po niemiecku jednego z Piastów Szlązkich zniemczałego, który tym językiem nucił piosenki; a nawet po francuzku, Gada z Uscia, jak go zowią, Dominikana, który Boecyusza tłumaczył. Że jednak w kraju uczoność jeszcze trudne miała zastosowanie, jak ów Dominikan, jak Vitelio optyk, Polacy wykształceńsi po większéj części pracowali zagranicą. Ten, którego wspomniałem, zapewne Ciołek, na tytule swéj księgi zowiący się Vitelio, urodzony w Krakowie, i w samém dziele ziemię polską swoją zowiący, wy-

dał na swój czas przedziwne dzieło o optyce, dowiódłszy w niém większych wiadomości matematycznych niżeli je nawet inni mieli uczeni.

Myśl swojéj pracy wziął on z optyki Araba Alhazen'a, ale ją przedstawił jaśniéj i logiczniéj i przystępniéj, wiele swego własnego dołożywszy. Umysł to, jak się z rozbioru dzieła okazuje, szczególniéj bystry i systematyczny zarazem, wnioskujący trafnie i umiejący ustawić dowodzenia w sposób, który objęcie ich ułatwiał. Na drodze, na któréj niewiele, ale wielkich geniuszów liczymy, Vitelio stoi pierwszy, poprzedzając Kopernika i Heveliusa matematycznych nauk biegłością i śmiałością sądu.

Z pomiędzy duchownych wybierano pisarzy, kanclerzów, prawników i lekarzy nawet, gdyż duchowni sami usposobieni byli dosyć i uprzywilejowani swobodą swojego stanu do oddania się nauce. O kilku lekarzach wspominają kroniki od XI wieku począwszy, a ci mimowolnie i naukami przyrodzonemi zajmować się musieli, gdyż ściśléj jeszcze wówczas wszelkie te umiejętności łączyły się z sobą, jak to z późniejszych widzimy herbarzy (zielników). Vitelio w swoim opisie or-

ganów oka ludzkiego, dał na swój wiek dowód niepospolitych znajomości anatomicznych. Nie byli więc ci, co u nas zajmowali się nauką, tak nieumiejętni jakby przypuścić można; mniejsze szkoły przygotowawcze mieliśmy w domu u siebie, a ludzie do nauki pochopni, szli, w braku wyższych instytucyj w kraju, kształcić się zagranicą w Sorbonie, Paryżu, Bononii, Padwie, (oba uniwersytety ostatnie z XII w.) i po innych uniwersytetach. Tu szczególniéj wykładano prawo (we Włoszech), w Bononii nawet osobne ciało (naród) stanowili uczniowie polscy. Tak wykształcił się zagranicą S. Stanisław, S. Iwo i Czesław, że innych pominę. Są ślady, że przy katedrach, po klasztorach mieliśmy zawczasu zbiory rękopismów głównie pobożnych, kanony, traktaty teologiczne, prawo Justyniana, klassyków, szczególniej historyków. Już w początku XI w. S. Stanisław Szczepanowski, który się kształcił w Paryżu, wedle Długosza przywiózł z sobą do kraju niemały zbiór rękopismów. Rękopisma te przepisywano u nas i mnożono, a choć ich wojny wiele strawiły, zostały ślady bogactw, o które staraliśmy się zawczasu.

Pierwsze szkoły, jakeśmy mówili, były przy katedrach i kościołach, w Tyńcu, w Krakowie, Gnieźnie, Poznaniu. Ubogie sieroty, żacy wędrowni, z których wielu późniéj nie małych dostąpili zaszczytów, tu się kształcili do przyszłego powołania duchownego. Wyższych nawet szkół są ślady w Poznaniu i Krakowie w XIV w. i poprzednio.

Zakłady te nie były ani gorsze ani inne jak w całéj Europie; uczono w nich łaciny wedle ówczesnéj metody, jako podstawy wszelkiéj umiejętności, bo w tym tylko języku księgi istniały, muzyki kościelnéj, wreszcie języka krajowego. Za podstawę tym naukom służyli klassyczni pisarze rzymscy, skrócenia teologicznych dzieł, Arystoteles, ten olbrzym co wieki zaległ swą encyklopedyczną pracą, S. Augustyn, Boecyusz. Do zabytków literatury ówczesnéj, choć z tradycyi nam pozostałe zaliczyć należy tak zwane dialogi, w pół święte, w pół świeckie, które w wielkie uroczystości religijne przy głównych kościołach odegrywano, niekiedy nawet w samych świątyniach.

U wszystkich narodów zaród dramatu przy obrzędach ludowych, jako forma, którą duch

ludzki uprzytomnia sobie najlepiéj to co tworzy lub przypomina, znaleźć się może.

U Słowian też przy żałobnych igrzyskach było coś na rozstajach, nakształt pogrzebnych dramatów, ale o nich ledwie wspomnienie. Owo topienie Marzanny, o którém mówią kronikarze, musiało także koniecznie być dramatem w swoim rodzaju.

Jak gdzieindziéj, tak i u nas, po kościołach potém, w dnie wielkich uroczystości dla ludu, uprzytomniając dzieje zbawienia, usiłowano je żywo przedstawić. Powstał ztąd dramat religijny na pół, —*tajemnica*, nasz dialog. Prosty był zarazem i z kilku, może dwóch osób złożony, ztąd dialogiem zwany; występowały one w strojach stosownych i śpiewały pieśni: czynności żadnéj prawie nie było. Późniéj do tych postaci Chrystusa, matki Jego, aniołów świętych, przybyły dodatkowe, Judasza, szatana, a wreszcie i w intermedyach pocieszne, dla rozerwania umysłów wyznaczone figury ludowe, klechy, pątnika, pielgrzyma, żołnierza.

Ale ten rodzaj igrzysk, które wcześnie z czysto religijnych na świeckie niby dramata przeszły, nigdy do wysokiego stopnia rozwinąć się nie mógł. Układali je ludzie prości,

kościelni słudzy lub niżsi duchowni, słuchał lud; a że owe przedstawienia raz lub dwa do roku przypadały i raczéj tolerowane były niż przyjęte, ani widzowie do nich przywyknąć, ani pisarze starać się o ich udoskonalenie nie mogli. Gdzież przytém były warunki pokoju i bezpieczeństwa, w którychby o podobnych zabawkach myśléć było można?

Ciekawe to są pamiątki, ale w nich treści niewiele. Kadłubek zachował nam wspomnienie o dramacie po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego przez stroskanych po jego stracie panów wyprawionym, a pojęcie o nim mamy z postaci, które do niego wchodziły. Role w nim grały cnoty i usposobienia umysłów: wesołość, smutek, swoboda, roztropność, sprawiedliwość. Z takich żywiołów nikt dramatu zbudować nie potrafi, i dialog był deklamacyą tylko łacińską, która niewiele zapewne zasmuconych rozweseliła dworzan. Ale téż i czasy nie były potemu, by u nas dramat nęcił; żywy bowiem codzień odegrywała wojna na grabieży, na popieliskach miast, na gruzach wiosek: zwoływał na nie dzwon z wieży na gwałt bijący, pieśnią jego był szloch pędzonego niewolnika i jęk związanych braci. Jakiż dramat

obok tego dziejowego stanąć może, jakaż tragedya krwią czerwieńszą płynie?? jakaż komedya weselszą być może nad powrót z wyprawy do domu? nad wybiegające naprzeciw dziatki? nad zdjęcie hełmu z uznojonéj skroni i zrzucenie pancerza z barki, na których cięcie nieprzyjacielskiego miecza jeszcze się nie zabliźniło?

Więc próżno tu mówić o próbach dramatu, gdy go nie ma w sercu narodu, gdy to serce i umysł gdzieindziéj ciągnie wir gorącego życia. Dobrze z nim przeżytym i znudzonym a bezczynnym, ale do epoki czynu nie przystała igraszka, choćby ją złotą swą szatą i zielonym wieńcem przyozdobiła poezya. Bawili się po kościelnych krużgankach żacy, którym Innocenty II zabraniał nieprzyzwoitéj w miejscu świętem swawoli; ale z tego ziarnka, z którego gdzieindziéj wyrósł poemat dramatyczny, u nas się nic nie wykluło. Życie było gdzieindziéj.

Nie lepiéj szło w téj epoce z dziejami, których pisać nie było komu: to téż ślad życia Polski najprzód u obcych znajdujemy, piszą o niéj wprzódy sąsiedzi, nim ona sama o sobie. Oręż Chrobrego kreśli krwawe po dalekich

granicach dzieje, znaczy słupami swe ślady: nie myśli, by się uwiecznić, chce wielkie wprzód państwo zbudować. Z ust nieprzyjaciół zatrutych żółcią pierwsze o życiu jego mamy wieści. I lepiéj tak, bo nikt nad nieprzyjaciela, złością i potwarzą, cnót odmalować nie może: jad bezsilny najlepiéj świadczy o potędze, na którą się miota. Dopiero za Krzywoústego pierwszy się zjawia kronikarz polski, Polak czy cudzoziemiec, jak wnosić można z nazwiska, rozsądzić trudno. Gallus prawi raz, że pisze dla sławy ojczyzny, którą *nasza*, więc i swoją nazywa; drugi raz mówi, że przedsięwziął pracę, by darmo chleba polskiego nie jadł: prawdopodobnie przybysz, jak wówczas wielu, który się tu przyswoił i przywiązał. Zdaje się, że przy dworze Krzywoustego duchowne sprawiał obowiązki. Z pisma widać, że z Henrykiem bratem Kędzierzawego i Jaxą Gryfem odbył daleką i trudną do Jerozolimy wędrówkę. Są co twierdzą, że był pierwszym przełożonym XX. Miechowitów; najstarszy téż rękopism jego kroniki u nich się zachował. Że się nauczył po polsku i rozumiał po słowiańsku, gdy z tego języka pieśni przekładał, rzecz niewątpliwa.

W pierwszéj księdze, która jest wstępem do kroniki, opisuje Gallus Polskę ówczesną, żyzną jej ziemię i granice; mówi co zasłyszał o dawnych panujących, spisuje czyny Chrobrego, za wzór go stawiąc jego imiennikowi; nareszcie przystępuje do życia króla, lat jego młodości i czynów wojennych. Nad wszelkie spodziewanie nie jest to suchy regestr ani katalog wypadków, ale niemal poetyczna deklamacya, którą téż wówczas po szkołach za wzór stylu i łaciny podawano.

Gallus stara się ubarwić i ubrać, naśladuje dawnych dziejopisarzy, tworzy mowy i kładzie je w usta wodzów i królów. Śmiano się z nich dawniéj, ale ta forma trochę w istocie napuszona, wedle ówczesnych pojęć sama tylko dozwalała kronikarzowi głębszą myśl jakąś wyjawić. Kładł na rachunek bohaterów własne swe pojęcia.

Gallus, w części wierszem w części prozą spisał dzieje, do których brał się różnemi czasy, w kraju i zagranicą.

Wspomnienia o tém, że korzystał z podań i pieśni, z rozmów starych ludzi, niekoniecznie dowodzą, iżby źródeł innych nie miał. Sam on o jakichś kronikach, zapewne katalo-

gach, mówi. Gallus wierszykami lekkiemi pisze wèsoło i lekko, a ta jego umysłu płochość, ten pochop do wędrówek, są moralnem poparciem twierdzenia, że może nie był Polakiem. Z większem uszanowaniem i powagą brałby się był syn tego kraju do spisania jego dziejów. Może być, że przeznaczał je dla szkół od razu, gdzie téż z nich uczono, i że formy wierszowéj użył, gdy ta dla łatwiejszego spamiętania powszechnie była do wykładania żakom potrzebowaną: wszakże charakter na całéj wypiętnowanéj kronice, przypuszczenie nasze potwierdza.

Gallus najobszerniéj stawi cnoty i zasługi Bolesława Wielkiego; ażebyśmy stylu jego wymowy dali przykład, weźmiemy zeń opis przyjęcia Ottona, sięgnąwszy nieco wyżéj od początku:

— „Pierwszy więc książe polski Mieszko, przez żonę wierną łaski chrztu dostąpił.

Sławie jego i chwale to jedno starczy obficie, że za jego czasów i przezeń przyszedł On z góry i nawiedził Polskie Królestwo.

Z téj błogosławionéj niewiasty narodził mu się chwały pełen Bolesław, który po śmierci jego, Królestwem męzko rządził, i do takiéj,

z pomocą Bożą, cnoty i potęgi dorósł, iż, rzec mogę, swą zacnością całą Polskę ozłocił. Któż bowiem jego czyny silne lub walki z ludami sąsiedniemi staczane, godnie opowiedzieć może lub w pismach pamiątkowych polecić?

Nie onże sam Morawy i Czechy podbił? nie onże w Pradze książęcą stolicę zdobył i swoim ją namiestnikom oddał?

Nie on sam Węgrów w bojach pożywał, i całą ich ziemię aż po Dunaj swemu państwu poddał? Nieprzezwyciężonych wreszcie męztwem swém Saxonów zwyciężył?

On w rzece Sali, wśród ich ziemi, słupem żelaznym polską granicę naznaczył!

Ale potrzebaż tu zwycięztwa i tryumfy nad ludy niewiernemi, po jednemu wyliczać; zwycięztwa, które on pewnie, nogami jakoby deptał (i mało sam cenił).

On-to Seleucyą, Pomeranią i Prusy, dotąd w swéj zdradliwéj wierze trwające opornie, zgniótł, lub nawrócone w wierze utwierdził.

I kościoły tam liczne, i biskupów przez apostolską stolicę, sam apostoł, osadził.

On-to błogosławionego Wojciecha w długiem wygnaniu od swojego poburzonego narodu czeskiego, wielu krzywdami uciemiężo-

nego, przychodzącego do się, z wielkiem poszanowaniem przyjął i napomnieniom jego i naukom wiernie był posłuszny.

A święty ów męczennik ogniem miłości i gorliwością apostolstwa zapalony, gdy już w Polsce widział wiarę krzewiącą się i kościół święty rosnący ujrzał, niezwalczony wpadł do Prus, i tam męczeństwem życie zakończył.

Późniéj zaś ciało jego od samych Prusaków Bolesław na wagę złota wykupił i w gnieźnieńskiéj metropolii z czcią godną jego złożył. A to godnem polecenia pamięci być sądzimy, że za jego pamięci Otto Ruffus cesarz, do S. Wojciecha dla modlitwy i przejednania a razem dla poznania wielkości Bolesława, przybył, jako stoi w księdze o męczeństwie Wojciecha, gdzie o tém szerzéj znajdziesz, którego Bolesław z taką czcią i wspaniałością przyjął, z jaką króla, cesarza rzymskiego i takiego gościa przystojna było przyjmować. Albowiem dziwne cuda Bolesławowe czasu przyjazdu Cesarza były. Wojska naprzód różne, chorągwie książąt na równinie jakoby gromadami uszykowane. A każdą chorągiew z osobna, różnéj odzieży barwa odróżniała. A nie

ujrzałeś ani jednéj, któraby nie była świetną i strojną, lecz co tylko najdroższego się gdzie znalazło tam było, albowiem za Bolesława czasów wszyscy rycerze i niewiasty dworskie, kosztowne materye, zamiast lnianych lub wełnianych sukien używali... a drogich futer na tym dworze bez pokryć bogatych i złotych bramowań nie noszono. A złoto w owe lata było pospolite jako srebro u wszystkich.

Srebro zaś jako najlichsza rzecz ledwie się ceniło.

Na jego chwałę, moc i bogactwa patrząc, Cesarz rzymski wielbiąc je, wyrzekł:

— Na koronę mą cesarską! więcéj tu widzę, niżelim mógł słyszéć. I za poradą swych panów, przedewszystkiem dodał: Nie godzi się, by mąż taki jako jeden z pospolitych książąt, książęciem się lub hrabią zwał: wart, aby na królewski tron chwalebny koroną ozdobny był wzniesion.

I wziąwszy cesarską koronę z głowy swéj, na głowę Bolesława jako oznakę, włożył.

A za chorągiew zwycięzką, gwóźdź mu z krzyża Pańskiego, z włócznią S. Maurycego w darze ofiarował.

Za co mu Bolesław, Sgo Wojciecha rękę dał w zamian.

I taką się naówczas miłością związali, że Cesarz go bratem i współrządcą cesarstwa naznaczył i ludu rzymskiego przyjacielem i towarzyszem nazwał. A oprócz tego, z duchownego zwierzchnictwa co do cesarstwa w Polsce należało, lub w ziemiach podbitych i podbijanych, sam za się i za swych następców odstąpił.

Układ ten papież Sylwester S. kościoła rzymskiego przywilejem utwierdził.

Tak więc Bolesław na królestwo przez Cesarza chwalebnie podniesion, wspaniale gościnność swą dlań okazał.

I w ciągu trzech dni swéj koronacyi, ucztę wydał cesarską i królewską.

A dnia każdego naczynie wszelkie i sprzęty zmieniano.

I coraz nowe a coraz kosztowniejsze podawano.

A po skończeniu uczt, podczaszym i podkomorzym naczynia złote i srebrne, bo tam wcale drewnianych nie było, puhary, czasze, misy i rogi ze stołów wszystkich przez

trzy dni zebrać kazał, i Cesarzowi, nie jako dar książęcy, ale dla uczczenia go ofiarował.

A podkomorzy zaś sukna rozesłane i zasłony i kobierce i wszelkie nakrycia, obrusy, ręczniki, co tylko było używane, zgromadzić polecił i przenieść do pokojów cesarskich.

Nadto różne inne ofiarował naczynia i srebrne i złote, różnéj roboty, sukno różnéj barwy, ozdoby nieznanego rodzaju, kamienie drogie, a tego tyle i tak wspaniałych złożył, że Cesarz dary te za cuda poczytywał.

I książąt jego równie wspaniale obdarzył, tak, że z przyjaznych, najprzyjaźniejszemi ich sobie uczynił. Ale któż wyliczyć potrafi, co panom szlachetnym rozdał. Że tam i jeden nawet z téj ciżby bez daru nie pozostał, Cesarz wesół z wielkiemi dary do domu powrócił.“ (Capit VI. Lib. 1).

O przekładzie prastarym kroniki téj i po szkołach i dla dworu królów wspominają, ale do nas nie doszedł.

Kronika, która długo u nas chodziła pod nazwiskiem Wincentego Kadłubka, jest po Gallusie najstarszym dziejopisarstwa pomnikiem, ale wedle wszelkiego podobieństwa używana po szkołach, przerabiana przez pedago-

gów, poprawiana i psuta, nie doszła nas taką, jaką była pierwotnie. Czuć na niéj i widać szkolarstwo jakieś, zabawianie się słowem, sztukowanie i łatanie i zastosowanie do potrzeb ławy studenckiéj. Trzy księgi pierwsze téj całości, wedle niektórych Kadłubek z Mateusza herbu Cholewa przerobił, i dokończył. Pisał je scholastyk Stobnicki, który żył do roku 1166. Mateusz ten słynął swego czasu z nauki, któréj nabrał we Włoszech w uniwersytecie Bonońskim pod sławnym Vernerem studjując prawo. Dużo wędrował potém po Włoszech i wyświęcony został w Rzymie. Na nauce mu nie zbywało, ale się rozwałęsał, polubił życie zbytkowne, biesiady i próżnowanie, i dlatego nawet Braun wątpi, by mógł pisać kronikę, którą mu przyznają. Sławę miał nie najlepszą, to pewna: szkodziło mu i to, że sobie biskupstwo kupił nie wysłużył; ale żeby dlatego pisać nie mógł, wywnioskować trudno. Jan Swoboda h. Gryf arcybiskup gnieźnieński, z którym listując układał dzieje Mateusz, człek był zacny i pobożny; może téż i Mateusza obgadano, że trochę zwłoszał, boby tamten nie żył z nim tak ściśle.

Listy Mateusza są istotnie gawędą niezmiernie wymuszoną, nadętą i wysmażoną, bo to taka forma wówczas za najmędrszą uchodziła w świecie: treści w niéj niewiele. Naśladowania i wyciągów ze starożytnych dosyć, ale bodaj czy temu szkoły nie winne, gdy w te ramy wciskano, co późniéj mądra jaka głowa w tymże rodzaju wysmażyła.

Być jednak bardzo może, jak dziś nowsi utrzymują badacze, iż Kadłubek formy téj użył tylko, aby historyą swą żywszą uczynić.

To pewna, że cale inaczéj wygląda druga część kroniki Kadłubkowi przypisywana; ależ i człowiek był inny. Tamto sobie dla zabawy kreślił może po biesiadzie przemądrzały swego wieku dowcipniś; to pobożny i skromny dokończa zakonnik, którego wieki świętym uznały i na ołtarz podniosły.

Wincenty syn Kadłubka urodził się w Karwowie niedaleko Stobnicy. Chociaż go szlachcicem robią żywotopisarze, jest ślad, że nim podobno nie był: co podnosi go jeszcze, bo własną pracą z ubożuchnego stanu, i nauki i kapłaństwa i świętości się dobił w wieku, gdy do tego wszystkiego nieszlacheckiego stanu ludziom z chaty trudno dojść było.

W późniejszym już nieco wieku duchownemu się stanowi poświęcił, w Paryżu skończywszy teologiczne nauki, i był proboszczem u Panny Maryi w Sandomierzu. Ztąd obrany przez kapitułę na biskupstwo krakowskie w r. 1208, ale go usposobienie świątobliwe ciągnęło z tej stolicy do cichéj celi klasztornej. Zrazu zajął się był biskupstwem gorliwie, poświęcał kościoły, podnosił upadłe dobra biskupie, rządem czynnym z pustek w zaludnione osady je przemienił... gdy przypadek zwrócił go znowu na drogę. Piorun w 1212 r. uderzył w kościół katedralny krakowski, a wypadek ten takie na jego umyśle uczynił wrażenie, że ten znak Boży poczytując za przestrogę, oddawszy co miał na podniesienie z gruzów kościoła, sam do Cystersów do Jędrzejowa się udał. Poczęści téż może niechęć podwładnego mu duchowieństwa była do tego przyczyną: pojmował ten istotnie wielki mąż, że kapłan nigdy nie przestaje być kraju obywatelem i synem, że mu i z sił i z mienia winien daninę jak wszyscy. W potrzebach więc kraju, gdy szło o uchwalenie podatków od duchownych, zezwalał zawsze, by one i ten stan uprzywilejowany dotykały. Ztąd oburzenie

księży i w końcu zrzeczenie się biskupstwa nastąpić miało, nie bez oporu jednak duchowieństwa i Leszka Białego, który człowieka ocenić umiał. Tu on wśród obcych, cudzoziemców, bo w Jędrzejowie sami byli Francuzi, pięć lat spędził na praktykach religijnych i zmarł 1223 r. Bardzo nie rychło, bo w czterysta lat późniéj w poczet błogosławionych policzony został. Kronika Kadłubka ma być owocem młodszych lat jego, ale w niéj znać wielkiego cnotą męża i wielkiego dziejopisarza.

Wielka jest różnica między tém co Kadłubek ułożył z cudzego, a co sam napisał w czwartéj księdze kroniki, która mimo zagmatwania stylu, popsutego przez szkolarzy komentatorów, jest dziełem znakomitem, świadczącem o niepospolitych zdolnościach dziejopisarskich świętego naszego kronikarza. Jest to więcéj niż kronika, jest to historya opowiedziana w sposób dowodzący głębokiéj przenikliwości, wyższego spraw ludzkich pojęcia. Słusznie bardzo Wiszniewski dowodzi, że Kadłubek zepsuty został przez przepisywaczów i komentatorów, a zresztą łacina, któréj używał, nie jego lecz wieku była winą. Przez

tę szatę grubą i ciężką, przeniknąwszy jednak w głąb do treści, trudno nie uznać zalet Kadłubka. Opis szczególniéj panowania Mieczysława Starego, stan kraju za rządów jego srogich, ucisk ludu, charakter księcia, jego chytrość, odmalowane są z wielką umiejętnością i trafnością.

Nie możemy się powstrzymać, abyśmy tu nie przywiedli ułomku, który da wyobrażenie o stylu i formie Kadłubkowéj:

— „Powstali nareszcie mężowie Belialowi, mężowie zatruwający, prześladujący cnotę, każący rozsądek, nic słusznem nie uznający jeno co było bezbożném, nic poczciwego nie doradzający, jeno co było niesprawiedliwem; posłuchaj jako radzą (Mieezysławowi):

— „Nie król to, mówią, co się lęka: a któż lękliwszy nad tego, co się boi, aby strachu nie miał? Chcesz-li rządzić? niech się boją ciebie, a nie ty masz się lękać. Wszakże należy czcić pobożnie panujących, a nie dumnie ich lekceważyć. Gdzie cześć tam poszanowanie, gdzie poszanowanie tam bojaźń, a poszanowanie z obawą połączone, przywiązanie stanowi: więc gdy zdejmiesz bojaźń, nie będzie czci, nie będzie poszanowania. Ażeby więc lud nie od-

wykł od nich, potrzeba przyczyny zuchwalstwa znosić, potrzeba nad nim ciężyć uciskiem, a nie zbytkiem i dostatkiem do rozwiązłości pobudzać: jest bowiem matką pogardy dostatek i rozkosz. Gdyście słyszeli ich rady, słuszna, abyście poznali ich sądy.

— „Niedźwiedzia zabiłeś w lesie? o jak straszliwą popełniłeś zbrodnię: złamałeś świętość przywilejów królowi służących! pogardziłeś zuchwale prawami! Nie bez pewnéj słuszności pokładasz na obronę, że ci ta bestja twoich bartników pokaleczyła, a innych w śmierć pojadła, że ci twe barcie niszczy i trzody bydła rozprasza.

Lecz przypuściwszy nawet, że póki żyło źwierze drapieżne, wszelkie bezpieczeństwo konało: czyny te były godne kary, ale i ich bez powagi władzy nie powinieneś był mścić się. Albož nie wiemy co prawa stanowią o tych, którzy sami mszczą się krzywd swoich? Więc pogardziliście prawa powagą, a surowość sądu pomścić musi tę wzgardę.

Straszny ten występek nie daleko idzie od zbrodni obrazy Majestatu: niema więc powodu, byś winy 70 talentów nie zapłacił, gdy we

wszelkich sprawach podobnych, jednakowy wyrok zapaść powinien.

Drugi ktoś przybysza wędrownego, proszącego mu się, przyjął; ciągną go pod sąd jako złodzieja i wołają: „Ten przybysz niewolnik jest, czy wolny? Jeżeli wolny, jakim czołem wolną głowę śmiałeś w niewolę ująć? Ani odeprzéć możesz zarzut jakąkolwiek wymówką, bo jaśniéj nad słońce potępia cię sama rzeczy oczywistość.

Poddanym jest, a zatém cudzego przywłaszczyłeś niewolnika, bez prawa żadnego, nie dobrą wiarą, bo obojga dowieść nie potrafisz; tych dowodów piśmiennych i świadectw, które pokładasz, naszych czasów porządek nie przyjmuje, a więc przekonany o przywłaszczenie, winę płać 70 grzywien....“

„Dalej, włóczęgę żacy przypadkiem potłukli: zaraz ciż sędziowie na karę świętokradzców ich skazują....

Sąsiedzkie bydło zająłeś w szkodzie: przekonany o kradzież daj na skarb 70. Aleć to jeszcze bardzo ludzko się z tobą obchodzą, jeśli pieniądze naznaczone wyliczyć możesz, boby cię skarb powinien skazać na złożenie kruszcu czystego pod wagą!! Cieszy się tedy

biedak, że się liczbą naznaczoną uwolni, którą pokornie wylicza, o przyjęcie prosi, i o łaskawe oswobodzenie błaga.

Spojrzał na pieniądze skarbnik, przypatruje się; sam je pofałszowawszy, przerażonego udaje, woła: Patrzcieno! zkąd się tu wziął znowu ten sztukmistrz! czy szydzi sobie z nas? Błazen jakiś, który nas temi łupinkami i plewą najpodlejszą myśli oszukiwać.

Na to ów biedak: —Nie winienemże opłacić winy bieżącą monetą?—Odpowiadają mu:—A zapewne! płać pieniędzmi monarszemi, nie plewą.—To jeśli zła, rzecze ten, wina wexlarzów nie moja.

— A no strzeż się, powiedzą na to, abyś głupią mową głębiéj jeszcze nie ugrzązł. Nie wspominaj innych, byś sam za fałszywą monetę nie został potępiony. On na to:—Głęboko zagrząząłem w błoto, a nie mam czem płacić, ale błagam cóż mi czynić każecie?

Duszą go—oddaj coś winien. Woła: cóż oddam, pieniądzem winien, płacę a odrzucacie.

A mieli pod ręką groszów trochę z czyściejszego srebra przez się sztucznie odbitych....

— Oto, wołają, prawdziwe i jedyne naszych czasów pieniądze;—i zaręczają, że żądają podobnych.

— Te, któremi się uwolnić zamyślasz, wyszłą są z obiegu monetą i zupełnie odrzuconą.

Nie brak im na pomocnikach do złego, zawcześnie przekupionych; przysięgają wszyscy, i krzywo klną się, że temi pieniędzmi już nie jedną winę spłacono, ale nawet wojsku żołd wydawano. Cóż tedy? oddają go oprawcom, kują w kajdany, wtrącają do więzienia, co jest ruchomości, co majątku i ziemi, wszystko na skarb zabierają, a ten do ostatniego odarty grosika, z ostatniego denarka złupiony, męczarniami najsroższemi zmuszony w końcu do zobowiązania się, że opłaci.“

Takim stylem, tak gorąco i malowniczo wystawia Kadłubek uciski panowania Mieczysławowego, jakby na nie patrzał; a opisując je, z serca mu się dobywa wykrzyk ohydy, wykrzyk groźby: „Tacyto sędziowie twoi, Krakowie!!

O innych dziejopisach téj epoki krócéj wspomnieć możemy, bo nie są dla nas téj wagi co Kadłubek. Przychozą tu imiona Marcina Polaka, sławnego w Europie z powodu wrzu-

conéj w kopje późniejsze jego kroniki baśni o Joannie, któréj w starszych kodexach nie znaleść; kompilatora zresztą, którego całą zasługą, iż objąć chciał w jednéj księdze całe dzieje świata. Bliższe swych czasów dzieje Marcin ów opisuje rzetelnie i niektóre ciekawe mieści szczegóły; styl jego jest jasny i dosyć niewymuszony. Marcin był rodem z Opawy i uczył się w Pradze, czas jakiś bawił we Wrocławiu, a nareszcie zamieszkał w Rzymie; ztąd jadąc na objęcie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego do Polski; w Bononii zmarł około r. 1280. Na swój wiek posiadał wiele wiadomości prawnych, teologicznych, historycznych; czytał źródeł wiele i odmówić mu nie można kronikarskich zalet, choć sławę swą winien głównie kilku wierszom wciśniętym w rękopisma.

Wspomnę tu jeszcze Godzisława Baszkona kronikarza, który żył w połowie XIII wieku i był podskarbim Boguchwała II biskupa poznańskiego. Kronika jego doszła do nas przekształcona i popsuta dodatkami; przeto o wartości jéj trudno dziś sądzić. Opiera się w niéj autor na źródłach znanych nam i nieznanych, kronikach Mateusza i Kadłubka, archiwach klasztornych i opowiadaniach starych ludzi.

Co do formy zwięzlejszy jest, prostszy, bogatszy w fakta, a ciągnie swe opowiadania do 1273 roku.

Baszko tém dla nas zajmujący szczególniéj, że wypisał ze źródeł nieznanych powieści z przedchrześciańskich czasów, i inne legendy poetyczne. Oprócz wzmiankowanych mamy z XIII w. żywot S. Stanisława, mamy komentatora i przerabiacza Kadłubkowego Dzierzwę, Jana z nazwiska nieznanego. A zliczywszy te zasoby i wziąwszy za miarę ich wieki, w których je pisano, nie będziemy wielce innym zazdrościć, bo w tych czasach mało który kraj i tém pochlubić się może: niewiele kto nas wyprzedził. Zważywszy zaś, że w X dopiero wieku nauki do nas wraz z wiarą przychodzić zaczęły, kto wié, czybyśmy słusznym mierząc stosunkiem, nie mogli powiedziéć sobie, żeśmy innych pozostawili za sobą? Doganiać nam przyszło Zachód, o czém zapominać niepotrzeba, a zda mi się, że była chwila, w któréj z nim na równi stanęliśmy. Nie brakło sił do wyścigu, ale nam kamienie pod nogi rzucały losy....

Tu choć słowo rzec wypada o sztuce, bo uczucie jéj obce nie było narodowi, którego

wykołysały pieśni. Nie mamy tu ani czasu ani możności rozszerzania się nad żywiołami sztuki, wziętemi w spuściźnie od starszych czasów.... To pewna, że w zabytkach po nich pozostałych nie jedno świadczy, iż poczucie piękna mieliśmy jak inni, ani nas upośledziła natura, niżéj w tém stawiąc od drugich. Jeśliśmy zasobów tych nie rozwinęli tak szczęśliwie, tak szeroko, tak samoistnie jak inne narody, to znowu wina losu, który ciężką pracą rolniczą i wojenną przykuwał nas do pługa i szabli. Ażeby tworzyć w krainie piękna, potrzeba wolnym być od troski powszedniéj, jak swobodni pod ciepłem niebem Grecy i Włosi: nam chłód, głód i wojna doskwierały....

Ten nieustanny ucisk ducha wcale inną ideę wyrobił w narodzie, prawem naturalném, które przywiązywać się każe szczególniéj do tego, na czém nam zbywa.

Sztuka jak u surowych i rycerskich narodów innych, nie mogła być inaczéj w owe wieki uważaną, tylko jako niewieścia prawie zabawka, jako igraszka, jako rozrywka dla umysłu poważnego, zmordowanego pracą. Nie lękceważono kunsztu, dziwiono mu się,

ale teñ co życiem na sławę pracował, a sam miał udział w rządach kraju, nie mógł obok siebie postawić kunsztmistrza, który w pocie czoła w zaciszu stworzył maluczką postać bohatera.... Myśmy wielkie postacie z ciała i kości tworzyli codzień na polach krwawych, a to także sztuka i cięższa zaprawdę od włoskiéj i niemieckiéj. Mimo to jednak, zawczasu u nas znajdujemy zabytki sztuki z charakterem epoki takim prawie, jaki w całéj Europie miała. Spóźnia się u nas nieco forma zapożyczona trochę budownictwa, ale powtarza po swojemu co gdzieindziéj na chwałę Bożą wyśpiewały kamienie.

I nie możemy zbytnie narzekać, żeśmy oryginalnych nie mieli pomysłów w sztuce, bo wedle pojęć wieku u nas, sztuka graniczyła z rzemiosłem, a rzemiosło obce nam było. Dwa tylko uszlachetnione zajęcia liczono w Polsce: gospodarkę i wojnę—reszta nawet kmieciom nie smakowała. Myśmy sieli zboże dla Europy i bili się za nią, ona nam dawała kunsztmistrzów, a ozłocić ich było czém— i ziarnem i krwią. Czyśmy mieli jakie własne odcechowane budownictwo, trudno osądzić; wszakże drewniane budowy starych kościo-

łów, spichrzów, dworów, poświadczają, że tu coś swojego istniało. Mamy jeszcze w tym rodzaju zabytki drewniane, w których myśl potężniej rozwinąć się nie mogła, ale wdzięk pewien postrzegać się daje. Rzeźbione chat belki i przyczułki ozdobne, mają charakter zbliżający się do indyjskich i północnych Skandynawskich.

Nie wszystkie budowy stare kościołów, dworów i zamków do pomników architektury zaliczyć się dają. Pierwsze z nich a najstarsze, budowała potrzeba pilna bez myśli o pięknie i ozdobie. Są to murem objęte świątynki nizkie, ciasne i bez cech wybitnych żadnéj architektury: kamień polny, późniéj cegła służyły za materyały, a zwyczaj nadawał im postać.

Zawiązane jednak stosunki z Zachodem, wkrótce nam dały poznać budownictwo niemieckie i na jego wzór nasze kształcić się zaczęło. Brak wszakże kamienia zastąpiono wszędzie prawie cegłą, która nadała im większą prostotę, powagę, linię jednostajniejszą, piękno większéj surowości. Nasza architektura gotycka ma coś swojskiego: łatwo się o tem przekonać, porównywając ją

do zabytków sąsiednich krajów, od których wielce się różni, głównie zaś daleko większą prostotą, która jak była w charakterze narodu, tak przeszła do jego utworów. Nigdy, nawet tam gdzie materyał był potemu, nie mieliśmy ochoty do zbytecznego przyozdabiania, do tego rozkwiecenia i rozdrobienia każdego gzemsu i strzałki, które do przesady rozerwano na sztuki w ostatnich czasach na Zachodzie. Więcéj téż jest i było swobody u nas i fantazyi, a mniéj prawidłowości w planie budowli, które często uderzają nieznanemi lub nieupowszechnionemi gdzieindziéj formami. Wiele świątyń zamkowych, izb i sal, wspierano na jednym, na trzech pośrodku stojących słupach; wiele wnijść i okien obok zarysowanych dobitnie gotyckich sklepień przedstawia się nam z formą archaiczną lub dowolną.

Począwszy od budowli najstarszych, które byzantyjskie mają cechy, przeszliśmy do gotyku, jaki widzimy np. u Panny Maryi w Krakowie, który za wzór tego rodzaju uważać można. Nikt kościołowi temu nie odmówi wielkiéj wspaniałości, osobliwie wewnątrz, lekkości zarazem i téj jednolitości myśli, któ-

réj nawet daleko późniejsze przystawi popsuć nie mogły.

W chwili kiedy gdzieindziéj gotyckie budownictwo wybujało najkwieciściéj, u nas wstrzymane daléj już nie poszło, nie rozrosło się, nie porzuciło prostoty, jaką przybrało od razu.

Mieliśmy budowniczych własnych za granicą ukształconych, i szkoła krakowska dostarczała nawet obcym krajom mistrzów biegłych w sztuce, co w Wiedniu akta kościoła S. Stefana w pamięci dochowały; jednakże nie zbytkowaliśmy nadto, i leżało to w duchu kraju, że raczéj wielkich niż misternych pragnął gmachów. Dziś jeszcze w ogóle rozmiar większéj części naszych kościołów, średnio wziąwszy, jest daleko obszerniejszy od zagranicą stawianych. Katedry ich są olbrzymie, ale wiejskie świątyńki, poważniejsze u nas daleko.

Są ślady w podaniach, że i u nas pobożność przyczyniała się do budowy ofiarą pracy, przyniesieniem chociaż garści materyałów. Wiszniewski opowiada, że idący do Kalwaryi lud zachował odwieczny zwyczaj znoszenia kamieni pod kościół, pochodzący z czasów jego

budowy; wiemy także, iż jeden z kościołów krakowskich powstać miał z pracy mularzy w ich wolnych godzinach, na ofiarę Bogu złożonéj.

Mówiliśmy już o zamkach starych lecz *w téj epoce* zwłaszcza, budowa ich ledwie je do dzieł sztuki zaliczać dozwala, gdyż idea piękna mało się tu uwidomić mogła. Pospolicie były to wieże, słupy, *donio*, otoczone drewnianemi budowy. W ozdobach wewnętrznych, rzeźba na drzewie misterna, stropy i belki rzezane, stanowiły główny ornament.

Z téj epoki mało co nad imiona *Wojdśka* budowniczego Mieczysławowego, *Wolcnera*, który pracował w Wiedniu, i *Wacława* z Tęczyna syna Jędrzeja, wojewody krakowskiego, żyjącego już za Kazimierza W., doszło do nas. Ostatniego powołanie przy szlachectwie i wielkim rodzie, dowodzi, że sztuka zawczasu w idei narodu uszlachconą została, że artysta mógł być szlachcic i pan bez ujmy stanu i rodu. Wacław z Tęczyna też głównie dlatego nas zajmuje, bo z dzieła jego Włodzimirskiego zamku, który miał budować, nic prawie nie pozostało.

U Słowian już widzimy rzeźbę użytą do ozdoby świątyń, posągi z drzewa i kamienia malowane w różne barwy: sztuka więc ta obcą nam zawczasu nie była. Lecz z zabytków mogilnych przekonywamy się, że jak w całéj Europie tak u nas, zaledwie słaba myśl jakaś przez niezgrabne rysy niewprawnéj ręki, przebić się mogła.

Mieliśmy wszakże i lepsze posążki, które handel z Rzymu i Etruryi przynosił, a w bronzowych odlewach jest przebijające się uczucie piękna, harmonii linij i wdzięku ozdób porządnie ułożonych. Niema więc wątpliwości, że gdy przyszło ozdobić nowe świątynie, znaleźli się robotnicy ku temu, choć wiele dzieł przywożono i z zagranicy.

Złupiona przez Czechów katedra gnieźnieńska zawierała krucyfixy złote, tablice z napisami ozdobne. Łańcuchy i manele z czasów Chrobrego, których tyle noszono, choć grube i proste, już były wyrobem artystycznym. Wiemy jeszcze o posągu Ś. Idziego ulanym ze złota i posłanym w ofierze do Francyi, o złotéj ręce danéj przez Bolesława Żelisławowi, i medalionie z wizerunkiem ojca, który król ten na sobie nosił.

W tych pierwszych próbach naśladujących twory i linie z motywów wegetacyi wzięte lub regularniejsze fantazyjnie splecione, mało ducha i myśli wypowiedziéć było można. Postacie zwierząt i ludzi ująć się nie dały tak łatwo.

Zresztą wiemy, że w obdarzonych najszczęśliwiéj i przeznaczonych na pielęgnowanie idei piękna narodach, sztuka od X wieku, w którym stała bardzo nizko, ledwie powoli podźwigać się zaczęła. Nić tradycyi została zerwaną, i nie potrafiono odgrzebać zabytków starych, ani ich naśladować aż we trzy prawie późniéj wieki.

Jednakże od X do połowy XIV w. pozostało nam dość świadectw i pomników, by dowieść, że jeśliśmy sami w sztukach nie mieli swobody kształcić się i dojść wysoko, umieliśmy je cenić, lubiliśmy chętnie niemi przyozdabiać świątynię i domy.

Najgłówniejszym pomnikiem téj epoki są drzwi bronzowe katedry gnieźnieńskiéj, znane z licznych przerysów, i wrota przygotowane dla płockiéj świątyni.

Drzwi płockie i gnieźnieńskie są najpiękniejszemi zabytkami sztuki, odnoszącemi się

do kraju naszego i zbyt ważnemi, byśmy je milczeniem pokryć mieli. Pierwsze z nich wedle zdania najznakomitszego archeologa i dziejopisa naszego są z 1133 r., drugie z 1155, robione w Niemczech dla Płocka, gnieźnieńskie zaś, jak bardzo być może, w kraju.

Z téj epoki mamy w świecie tylko znane drzwi w katedrze miasta Beneventu, w Rzymie u S. Jana Lateraneńskiego i w Pizie. W Niemczech nie wiemy o żadnych. Polska wszakże zebrała się na dwoje: z tych pierwsze przeszły niewiadomą drogą do Nowogrodu, drugie do dziś dnia od siedmiuset lat zdobią katedrę gnieźnieńską. Pomnik ten sztuki rzeźbiarskiéj, niezmiernéj jest ceny, tem bardziéj, że wystawia żywot Ś. Wojciecha w osiemnastu obrazach, które do archeologii współczesnéj są nieocenionym materyałem. Ubiory duchowieństwa, kobiet, ludu, budowle, sprzęty, wszystko to zastanawia i nosi cechę europejskiego kunsztu XIII w., od którego stylu i form nie odstępuje; piękne bramowanie z gałęzi i liści, otacza wdzięcznie uszykowane obrazy, na których mieszczą się dzieje pierwszego apostoła Prus.

Jakkolwiek w téj epoce nie doszła sztuka do czystości i rysunku, któréj późniéj dosięgła, i nie starała się jeszcze o wdzięk, pragnąc tylko wyrazistości: nie można odmówić obrazom na drzwiach gnieźnieńskich pięknego pojęcia warunków kompozycyi, prostoty i naiwności.

Mamy jeszcze kilka pomników grobowych, i rzeźb małych, prócz tego; a nie wiem czybyśmy jedno mogli doszłe do nas przywieść dzieło malarskie z téj epoki, oprócz ściennych obrazów w Lędzie. Z tego co znamy przychodzimy do wniosku, że od reszty Europy nie staliśmy niżéj, wyjąwszy jedne Włochy, które wszystkich uprzędziły.

Chwila to była ważna dla sztuki, w któréj jakby zbudzony po uśpieniu, znamionującém wiek, który tysiączny rok zamykał, — świat szukał drogi, by myśl piersi jego opasującą wyrazić. Zrazu począł od postaci surowych, potém pełnych rzewności prostoty, i wiarą głęboką namaścił wszystko co tworzył. Już w XIII i w XIV wieku szczęśliwe Włochy miały mistrzów, którzy rozpoczynali świetnie szkołę co zasłynąć miała; a dzieła ich niższe od uczniów późniejszych techniką i swobodą,

wyższe są może od nich niezmiernem uczuciem ubłogosławienia i spokoju, które na licach swych świętych wyrazić umiały....

Wiek zdawał się najlepiéj odpiętnowywać na swych dziełach to, czego najgoręcéj pragnął. Dziś spójrzcie na pierwsze roboty Pizańskich rzeźbiarzy, na Giottowskie Madonny i Cimabuego Dzieciątka, a obok na tychże mistrzów postacie namiętne i zburzoném poruszone uczuciem, by się przekonać, że ideał lepiéj odrazu umieli utworzyć, niż to powtórzyć, co na ziemi spotykali.

Taki jest charakter malarstwa pierwotnego we Włoszech, nie zarażonego realizmem, który u wrot spotyka nas gdzieindziéj.

Kierunek jego przyszły zarówno tu się daje oznaczyć z praemissów, jak późniéj z utworów Van Eycków i Mennulingów. Tam niebieskie marzenia, tu żywe obrazy ziemi. Zabytki malarstwa z téj epoki w kraju naszym zostały podwójne: z Włoch je przywoziła pobożność, z Niemiec nabywała ciekawość.

Najstarsze u nas obrazy cudowne wszystkie prawie są szkoły byzantyjskiéj, która w swéj nieruchomości przeniosła wdzięk starożytnéj sztuki, odziewając go szatą surow-

szą. W twarzach tych Matki Bożéj, zciemniałych, smętnych, ale łagodnych, wpatrzywszy się znajdujem niezmierne uczucie, jakby politowania nad człowiekiem, jakby rozłzawienia nad jego dolą. Taka jest nasza Częstochowska Bogarodzica. Malarz zapatrując się na to oblicze, nie wie czemu przypisać uczucie, jakiego na widok jego doznaje. Nie widzi sztuki, nie pojmuje przyczyny, a wiekowy ideał Matki Bożéj mówi doń jednak i przejmuje głęboko tak, że w końcu gotów z innemi uznać, że ręka anioła malować go musiała, że jest istotnie *Achajropojetes*.

Otóż przebiegliśmy prawie cały krąg działalności człowieka, starając się skreślić obraz wieku; lecz nie byłby pełen, gdybyśmy doń nie dodali, o ile źródła dozwolą, rysu obyczajów ówczesnych.

W kraju jak ówczesna Polska, na nieustanne wystawionym wojny, gdzie stan rycerski zdawna innym przodkował, rozwinięcie się wojskowości, i sposób w jaki wojna prowadzoną była, stać muszą na pierwszym planie. Widzieliśmy już, że stan do obrony kraju przeznaczony, wydzielił się wcześnie z łona narodu, i stanął okryty pancerzem pod wo-

dzą książęcia, który przedewszystkiem był hetmanem. Najznakomitsi panujący byli to dzielni rycerze, władający orężem szczęśliwie, a bez przesady rzec można, że to życie ofiary wyrabiało w nich i inne cnoty panującemu niezbędne. Takimi byli Chrobry, Krzywousty, Łokietek... Kołem otaczało ich rycerstwo dostojne, których oznaką był pas przy obrzędzie zawieszony, co utrzymywał miecz, którego nie godziło się skalać krwią słabszego, lub łańcuch, świadectwo walk przebytych. Przedewszystkiem rycerz był jeźdzcem, a w owych czasach, gdy orężem jedynym był miecz, strzała i włócznia, okrywała go lżejsza lub cięższa zbroja z łuski albo blachy, strzegąc od cięcia i strzałów. Uzbrojenie ówczesne polskich rycerzy, jak widać z opisów, z małéj liczby pamiątek i pozostałych szczątków, nie różniło się wcale ani kształtem ani wartością od używanego w Europie. Wojując z Niemcami, zapożyczano się u nich naprzód i do nich stosować musiano.

Już w XI wieku barwę oddzielną miały pułki różne rycerskie. Piechotę, któréj używano szczególniéj przy oblężeniach, składali tylko strzelcy z kuszami, i gmin często w pałki tyl-

ko i oszczepy uzbrojony; niekiedy najmowano i cudzoziemoów jak Czechów, którzy zawczasu na żołdzie polskim sługiwali.

Wojska podzielone na oddziały, na legje, pod wodzą rycerza naczelnika, chorążego, szły za odgłosem trąbek i kotłów. Obóz jak jego imie *ob-wóz* oznacza, był spiętemi *wozami* obwarowany, ostawiony wartami i strażami, a przed nim wysyłano dla rozpatrzenia dzielniejszych rycerzy. Chorągwie nosiły na sobie barwy i znaki tych ziem i miejsc, które je wystawiały.

To co Gallus przytacza o Bolesławie, że z kilku grodów wyprowadził 1·6,900 żołnierza, musi się stosować do ziem, na których czele stały grody. Jaki zaś był sposób wybierania żołnierzy, nie wiemy: każdy zapewne co mógł dźwignąć zbroje, szedł na zawołanie, gdy wici nadesłano.

Przed wojną rozsyłano dawniéj petlę z kory drzewa uwitą, ztąd *wici*, oznajmując niby, że kto nie wyjdzie wisiéć będzie: ztąd późniéj listy zapowiednie na wojnę wiciami się zwały.

Z kronik wiemy, że za czasów Krzywoustego, przeddzień bitwy i chwila walki przygotowywały się z pewną uroczystością. Nade

dniem w obozie w obec rycerstwa, często na pniu ściętego drzewa, wśród lasu lub w dolinie na darniowanym usypie, o brzasku odprawiała się msza do N. Panny. Biskupi stawali przed oddziałami swoich diecezyi, czytali Ewangelie, przy których dobywano mieczów na znak gotowości do obrony słowa Bożego; i dawali rozgrzeszenie i komunię.

Gromadziło się wojsko, wódz do niego przemawiał, a żołnierstwo podnosząc dzidy do góry, poklaskiwało słowom jego; szykowało się potem i z pieśnią Boga-Rodzicy na ustach, rzucało na nieprzyjaciela. Jazda naprzód z włóczniami, potém cisnąwszy je, rozpoczynając bój na miecze, a nareszcie na mieczyki i noże. Zamieszanie, które następowało było tysiącem walk pojedynczych, ale różnych od dzisiejszego boju, gdzie istotnie szeregi walczą: tu ludzie jedni z drugiemi wyzywając się słowy, rozmawiając, spoczywając sił probowali i zręczności. Liczne mamy dowody na to, że bitwa często z tego powodu przedstawiała obraz niezmiernéj rozmaitości i barwy dziwacznéj, dziś dla nas niezrozumiałéj; wódz tu niewiele znaczył, a bił się jako prosty żołnierz do zdechu.

Piechotni z kuszami i łukami zwykle od boku, z zarośli ostrzeliwali nieprzyjaciela, a rzadko kto prócz ciężko w stal zakutych, placu im dotrzymał. Gmin ciurów wielki, który włókł się za wojskiem, dobijać tylko, łupić, wiązać i imać jeńców był przeznaczony.

Pomimo trudności uregulowania takiego pochodu wojsk, był pewien szyk bojowy, był podział na chorągwie główne i stojące w odwodzie, były zasadzki, pewna strategia i obwarowanie. Wojska szukały ściany jakiejś, o którąby się warownie oprzeć mogły: wybierały położenia miejsc, strzegły takich, w których łacno osaczone zewsząd być się lękały. Rzeki przebywano wpław najczęściéj z tatarska, lub szukając na nich brodów, które szpiegowie miejscowi tykami wyznaczali. Lecz czemże była wojna ówczesna w ogóle:—napadem i łupieżą, niespodzianem wtargnięciem i ucieczką. Rzadko podbite kraje długo się w jedném ręku trzymały, chyba je wprzód spustoszono i z ziemią zrównano grody, a mieszkańców mieniając, uprowadzano w niewolę.

Najpierwsze grody obronne wznosiły się w widłach rzek, na naturalnych usypach zie-

mi lub kopanych wzgórzach. Zwykle stanowiły je pojedyncze murowane wieżyce, *stołpami* zwane na Rusi, okrążone drewnianemi budowami, opalisadowane i wałami obsypane. Broniono się u wałów naprzód, potém cofając za drugą zagrodę, nareszcie w wieżycy.

Za środki obrony służyły kamienie nagromadzone wcześnie, wrzątek, smoła gorąca, belki na łańcuchach spuszczane, wreszcie co wpadło pod ręce. Dobywano grodów usiłując rozbić mury, wdrapać się na wały i palisady po drabinach i rzucając strzały, podkładając ognie pod wrota. Walka przedłużała się częstokroć, ale w ogóle długie leżenie obozem i przeciągłe opasanie grodu było znakiem, że się zdoła obronić. Naprzeciw zdobywającego nieprzyjaciela, który często w pień, mszcząc się, wycinał mieszkańców, wychodzili poddający się niosąc znaki pokoju: laskę złotą, zieloną gałąź. Krzywousty poddającym się mieszkańcom Wielenia nad Notecią posłał na znak przebaczenia rękawicę, ale rozjuszone wojsko jego tego znaku nie poszanowało i w pień ich wycięło. Ponieważ zajęcie grodu wśród obcéj ziemi było niebezpieczeństwem, najczęściéj ludzi zeń wyprowadzano i osadza-

no gdzieindziéj. Tak z nad Elby Serbowie ofiarowali się iść z Bolesławem do Polski, byle ich życiem darował.

Okrucieństwo czasu wojny nigdy nie było w obyczajach polskich, i mało go mamy przykładów w dziejach; wszakże rycerz, wedle pojęcia wieku, to co siłą dokonywał nie miał sobie za zbrodnię: co krwią i życiem płacił, miał za prawnie zdobyte. Zemsta w ten sposób stawała się prawie obowiązkiem, choć jéj chrześciańskie nie dopuszczały zasady; ale zdrada okryta była ohydą, słowo rycerskie świętem. Ani ludzie, ani dzieje nie przebaczyły nigdy przeniewierstwu i tchórzostwu.

Obyczaje też rycerzy nie były zbyt surowe, a co panującym przebaczano, to i ich towarzyszom uchodziło bezkarnie. Trafiały się gwałty, porwania, nieprawe śluby, lecz cóż za dziw gdy panujący pierwszy im przykład dawali, a ówczesne duchowieństwo karcić nie śmiało, samo żyjąc swobodniéj często niż mu przystało. Pomimo to w Polsce jeszcze ani takich przykładów zepsucia, ani tak jawnych bezprawi nie znajdujemy, jak gdzieindziéj, wcześnie bowiem wiara nie usty, ale sercem

przyjętą została i jéj obowiązki ściśle wypełnić starano się.

Upaść mógł człek na chwilę, lecz umiał się podźwignąć, pokutować, poprawić.

Król a wódz nagradzał po walce mężnych darami z łupów i jeńców, kosztowną odzieżą, łańcuchami, pasowaniem na rycerzy, nadaniem ziemi i t. p. Tchórzom posyłano kądziel lub skórkę zajęczą.

Nie mieli Polacy prawie udziału w wojnach krzyżowych, gdyż pod bokiem z otaczającemi ich pogany walczyć musieli: jako z Pomorzany, Prusakami i Litwą, z Jadźwingami i dziczą tatarską. Są jednak ślady, że pojedyńczy ludzie zaciągali się pod chorągwie do Palestyny idące. W r. 1147 z Fryderykiem Cesarzem, chodził Henryk książe Sandomierski na świętą wyprawę i powrócił z niéj cały; ale walki te, które gdzieindziéj tak wielki wpływ wywarły, u nas się prawie uczuć nie dały.

Niepotrzebujemy szukać daleko przykładów wcześnie objawiającego się charakteru rycerskiego w wojskach naszych. Męztwo ich było niezwalczone... Tak młody jeszcze Bolesław w osiemdziesięciu towarzyszów ude-

rza na trzy tysiące Pomorzan, puszcza się sam na nich, walczy; z konia pod nim dobyto wnętrzności, podają mu innego: pocięty, rozbity, stłuczony ledwie się daje wywieść z nierównéj walki. Drugi raz w Węgrzech prowadząc Borysa, gdy że swoim *żórawiem* szyki przeciwne napada, tnie i siecze, znowu go zdrada ledwie może wywieść z boju, tak zajadle bije się, a straciwszy konia, pieszo walczy jeszcze.

Gdy bitwę przegrał, temu co pierwszy tył podał, Bolesław posłał, wedle obyczaju, kądziel i skórkę zajęczą: pierwszą, by siedział doma z niewiasty, drugą, by się nią okrył, naturę mając zajęczą.

Sromoty niemogąc znieść, rycerz poszedł pod kościół i na sznurze w dzwonnicy się powiesił.

Szlachcic osiadły na roli, nadto podeszły w leciech, by konia mógł dosiąść, spoczywał po trudach w dworze swym na wsi: w gródku jeśli był zamożniejszy i znaczniejszy, w drewnianym domu, jeśli go na murowany niestało. Gospodarka była zajęciem, które po orężu najlepiéj szlachcicowi przystało, i nią się téż lubił zabawiać, lub bliżéj do-

mu około pszczół i sadu... Pani choćby zamożna trudniła się domem, spiżarnią, zapasami, smażeniem owoców. Tak ks. Anna synowa S. Jadwigi, sama w jesieni przyprawy różne sporządzała. Kądziel przytém i krosna trzymały w domu niewiastę, która pierwszą służebnicą raczéj, niżeli małżonką zwać się mogła. Wiemy z kronik, że królowe nawet prosząc o co mężów i witając ich, do nóg im padały.

Zabytek to był owych pojęć rządu patryarchalnego, wedle których głowa domu był zarazem panem rodziny, a pokora matki uczyła posłuszeństwa dzieci. Ciche i skromne były obyczaje niewiast, zajętych pracą, kuchnią, krosnami, dziećmi, ogrodem, modlitwą; niektóre z nich jednak odznaczyły się niepospolitem męztwem, bo cnota je wyrabia i podnosi, i mamy przykłady niewiast co wrogów wiązały i wiodły za sobą. Śladów wielkiéj rozwiązłości obyczajów nigdzie nie spotykamy, chyba po dworach pańskich, gdzie sami rycerze byli ku temu przyczyną; chyba po miastach, gdzie się ciżba obcych włóczęgów zbierała...

Ale na wsiach życie było wedle praw Bożych, a tak cicho dniem do dnia podobne, że pasmo jego od gwarliwego wesela do pogrzebu przesunęło się niepostrzeżone. W ogóle tem, czem dziś lada miernego stanu brzydzą się kobiety, czyniły królowe i panie około domu, nie wzdrygając się żadnéj poczciwéj pracy. Jak biblijne i Homerowe bohaterki, szły panie do studni, by się pojonéj trzodzie przypatrzeć, i tkały z nici przędzonych i farbowanych przez siebie, to, co same nosić miały.

Już w tych pierwszych wiekach, sama rzadkość wspomnień o kobietach, samo ich zapomnienie w dziejach, wskazuje jak cicho spełniały swą straż około domowego ogniska. Do cnót ich i cnót całego narodu, którego były matkami, należy głównie pobożność, którą od wieku odznaczył się naród, tak dalece, że ona należy do cech odróżniających go wybitnie od innych. Nie powiem, by w innych krajach mniéj religia Chrystusowa gorąco przyjętą była, ale mi się zda, że u nas ducha jéj lepiéj pojęto, że ją sumienniéj wprowadzono w życie. Pobożność nasza stara jest tak wielka, szereg świątobliwych ludzi tak gromadny, podniesienie ducha tak potężne, że

często czytając dzieje świętych, przenosim się w pierwsze chrześciańskie wieki. Nie ma tu wyjątku stanów, płci ni wieku: obok szlachty stoją prości kmiecie, obok starców słabe dziatki, przy rycerzach niewiasty, a królową tego tłumu ludzi, co stopą zaledwie dotykają ziemi jest Matka Boża, do któréj za narodem pierwszą pieśń wyśpiewał apostoł Wojciech męczennik.

I nie myślmy, że ta pobożność zależała na modlitwie usty powtarzanéj, na ostrych praktykach do tyraństwa posuniętych, na zdziecinniałym ducha upadku; owszem to były środki tylko dźwignięcia się tak wysoko, by cnotą żywą przejęło się serce, by się namaściły dłonie.

Wśród tych błogosławionych i świętych nie ma, powiem, ni jednego, którýby nie czynił jako wierzył, coby nie spełnił czego nauczał.

Nie do mnieby należało wynosić mężów świątobliwych, których żywot cały oddany Panu, zszedł w oderwaniu od świata...

Przed temi modlim się, ale oni do naszych nie należą dziejów:—świecą im tylko z góry.

Ja mówię o tych, którzy wyszli wyżéj w górę, aby z téj góry kazali słowem i czynem, a takich mamy podostatkiem i na tronach i przy pługu... Oto Bolesławy, Jadwigi, Łokietki; oto Stanisław Śty, co męczeńsko za prawdę dał głowę u ołtarza, oto Wojciech co prawdę niosąc poganom, przebity padł przy Séj ofierze, oto Radzyn brat jego po cnocie i naśladowca, oto męczennicy z pod Kazimierza, oto Benedykt krakowianin jałmużnik, co często głodem marł, by ubogich zasilił. Szymon biskup Płocki pokorą wielki, Dunin wielki pokutą i wiarą, który wedle podania, siedemdziesiąt siedm w Polsce wzniósł kościołów; nasz historyk Wincenty, co biskupie szaty z ochotą na włosiennicę mnicha zamienił; błogosławiony Iwo z téj rodziny, która tyle wydała świętych; Krystyn wojewoda Mazowiecki wielki miłośnik sprawiedliwości dla któréj cierpiał i umarł; oto Czesław Odrowąż, Jacek apostoł Rusi, Sadoch, Jadwiga, Salomea i inni, których imionom niema końca. Nie moją jest rzeczą liczyć ich cnoty, ale widzę w nich nie samych ascetów rozbratanych ze światem, lecz po większéj części ludzi, co czynnie przeciw ciemnocie, niewiarze i po-

gaństwu pracowali. W owych wiekach, gdy prawdę naocznie poganom dowieść było potrzeba, cóż ją skuteczniéj szczepić mogło, nad wielkie zaparcie się siebie, nad umartwienie ciała, nad heroizm samobójstwa dobrowolnego, powolnego, który przekonywał niewiernych, że ten Bóg dla którego niczem było tak cierpieć, musiał być jasnością i prawdą.

A małoż się zasłużyli cywilizacyi i narodowi ci, co krwią nawracali, co nauczali, co kazali, przysposabiając rolę dla siewby wieków przyszłych? Zaprawdę wiara tych czasów wielką była i cudów dokonywać mogła, bo ją jeszcze żadna nie skaziła wątpliwość, bo ona mieszkała w sercu, które rządziło czynami człowieka, w nieustannem uniesieniu i extazie.

Do dziejów wiary w tych czasach należy pierwsze zjawienie się w XIII wieku sekty Biczowników w Polsce, dowodzące do jakiego podniesienia ducha lud nawet był usposobiony. Pierwszy to ślad sekty na swobodnym wykładzie prawd pisma Sgo opartéj, pierwsze rozbudzenie się myślenia i rozumowania o rzeczach wiary.

O biczownikach tych jako kacerzach, zostały nam tylko wspomnienia stronne bardzo

w kronikarzach, których sekciarstwo ich oburzało.

Piszą nam, że processye ich mnogie okazywały się chodzące po kraju długiemi szeregi, jeden za drugim; obnażeni byli z odzieży do pasa i ledwie okryci płachtami, głowy mieli zakapturzone, a jedni drugich chłostali czteropaskowym rzemieniem w końcu grubo splecionym. Przed orszakiem ich szli dwaj ludzie niosący chorągwie, dwóch ze świecami zapalonemi, i pobożne nucili śpiewy. Takie obchody odprawiali dwa razy na dzień: rano o dziewiątéj, w południe o pierwszéj, co chwila przystając, przyklękając, różnemi śpiewając językami, gdyż ciżba była z różnego pochodzenia narodów złożona. Zrazu miano to tylko za szał pobożny i duchowieństwo srodze się z niemi nie obchodziło; lecz gdy w XIV w. wielkie gromady tych pielgrzymów z Węgier weszły od Polski, władze duchowne jęły się rozpatrywać w ich nauce, i znalazły, że ci ludzie sami sobie nową stworzyli wiarę. Główną zarzucaną im zbrodnią było, że sami jedni przed drugiemi bez kapłanów spowiadali się i grzechy sobie odpuszczali, (dosłownie biorąc wyrazy pisma), że władzy

nad sobą nie uznawali duchownéj. Jasna jest, że to byli poprzednicy tych, którzy późniéj w Czechach, pierwsi domagać się zaczęli swobody sumienia i tłumaczenia pisma. Wygnano ich z miast i kraju, ale ziarno rzucone jeśli nie u nas, to gdzieindziéj puściło odrośle.

Wszakże i tu wśród gorących a posłusznych katolików, których żarliwość modlitwy od ziemi porywała, zjawili się mało późniéj równie żarliwi tłumacze słowa Bożego wedle własnego rozumu, i posunęli swobodę sądu do ostatniéj granicy.

Nie zapominajmy, że najzuchwalsze z nowych wiar na naszéj zrodziły się ziemi, i Bracia polscy w XVI w. doszli do śmiałości w wierze, jakiéj na owe wieki nie było przykładu. Tak charakter nas narodowy daleko unosił, gdy szło o wielkie prawdy zaświatowe.

W ludzie prostym, który nie łatwo i powolnie się nawracał, zabytki przedchrześciańskich wierzeń, bardzo niedługo się utrzymały. W Czechach wprzód od nas ochrzczonych, w XI wieku jeszcze pod drzewami składano ofiary; u nas pozostały obchody Marzanny, Kupały, podania o czarownicach, upiorach, wilkołakach, rusałkach. Daleko późniéj jesz-

cze, bo do XVI w. pieśni i tańce obrzędowe zachowały się u wieśniaków, którzy na mogiłach i rozstajach stare powtarzali gusła; a baśń pocichu u komina opowiadana, uwieczniała podania, które dawniéj były wiarą. Powoli jednak nawracający zatykali krzyż na kopcach pogańskich, święcili źródła, obchodom dawali imiona świętych, i tak przetworzone przesądy, do dziś dnia dziejami długiéj pracy zostały.

Jak gospodarzono w owe wieki, mało mamy śladów; lecz że u nas nie zmieniało się koło roli nic, jeno bardzo powoli, a główne narzędzia uprawy, i sposób obchodzenia się z zagonem, do najstarszych należy zabytków: sądzić można, iż wiejska praca wielce do dzisiejszéj, w zapadłych zwłaszcza kątach kraju, była podobną. Może socha mniéj miała żelaznego lemiesza, a bronę lada sucha zastępowała gałąź (choć i dziś tak jeszcze bronują); może częściej siano na świeżo wykarczowanéj równinie, wśród próchniejących pni i na polankach w lesie niż na łanach, tak dziś szeroko zajmujących niwy: ale to samo żytko, które zastępowało wszystko, też samo siano, pszeni-

cę i owsy, w takie same składano brogi i stogi....

Są to jedne z największych zabytków starożytności, choć w archeologii krajowéj miejsca zająć nie mogą.

Gospodarstwo téż rolne mniejsze było niż dziś, i ziemi daleko mniéj uprawiano; głównym dochodem były barcie z ogromnych lasów, chów bydła i koni, a kmieć nie był téż obciążony zbytnią pracą, bo jéj pan nie potrzebował. Rychléj go ucisnęła robota około mostów, grobli, sypania wałów i publiczne ciężary. Głównym dochodem z ziemi było, co dawały lasy, zwierz i skóry jego, bóbry, ryby i pszczoły. Przemysł i handel w kraju tak na wojny i łupieże wystawionym, zakwitnąć nie mógł w téj epoce; nie była jednak bez nich Polska, choć cudzemi rękodziełami żywiła się po większéj części i nie swoim rzemieślnikiem posługiwała. Po miastach dość było Niemców, którzy za warsztatami siedzieli, a mało rzemiosł wiejskich sprawiali sami kmiecie. Do tych należało kołodziejstwo piastowe, ciesielka, stolarstwo, i mało może więcéj ręcznych robót, które ówczesne wymagało gospodarstwo

Reszta bardzo powoli i niechętnie przyjmowała się po miastach zniemczałych od nauczycieli obcych; handel téż zakwitnąć rychło nie mógł, gdy bezpieczeństwa nie było, i dopiéro za Kazimierza W. rozwinął się na szerszą skalę. Wspominają kroniki o arcybiskupie Kurowskim, który do Flandryi mięso i zboże wysyłał, i o Wydżdże z Czorsztyna, który z Krzyżakami handlował. Wedle obyczaju ówczesnego zjeżdżali téż kupcy ze stron różnych z kupią rozliczną do Polski, bo to stare było przysłowie, żeśmy wszystko kupować musieli i mieli ochotę.

Jeszcze tych dróg wielkich handlowych, z czasów przedchrześciańskich, które kraj przerzynały w kilku kierunkach, ślady pozostały żywe w greckich i rzymskich pieniądzach, odkopywanych do dziś dnia. Późniéj wieziono do Polski co kto miał: z Rusi futra; z Grecyi, Włoch i Węgier, wina, kobierce, jedwabie, bawełniane wyroby, zaprawy korzenne, szkła, a handlowali tu Weneci, Grekowie. Z Niemiec szły mniejsze wyroby kunsztowne, a niewiele warte jak i dziś. Miasta anzeatyckie, szczególniéj Lubeka, dostarczały sukien i tkanin różnych. Kraków i Gdańsk, jak wiado-

mo, do związku hanzy należały. Za Bolesławowskich czasów, mówi nasz dziejopis, kilka tylko było głównych gościńców bezpieczniejszych; później rozpromieniły się w różnych kierunkach, a żegluga na Wiśle stała się główną handlu arteryą. Ztąd i wzrost miast nad jéj brzegami w Mazowszu. Drogi jednak w kraju nie prędko się uporządkowały i stały do tyle bezpiecznemi i wygodnemi, by je ciężkie wozy kupieckie przebywać mogły. Mało o nie dbano, gdy wszyscy naówczas, kobiety nawet dostojniejszego stanu, konno jeździły. Aże osady były rzadko po kraju rozsiane, lasy gęste, rzeki rozlane szeroko, podróż stawała się mozolną i niebezpieczną jak w pustyni: bez namiotu nikt się nie ruszył, bez broni nie wyjechał z domu.

Wieki te jednak z Polski uczyniły kraj nowy, i choć kilkakroć pożogi, wojny i najazdy przerwały dzieło cywilizacyi, szybkiemi ona postępowała krokami, chrześciańską ideą oświecona. Od Mieczysława 1 do Kazimierza i Wiślickiego prawodawstwa, przebieżona droga jest niezmierną. To, co w téj uczyniono epoce jest podwaliną przyszłéj pracy: na niéj opiera się wszystko, z tego zarodka wykluwa

przyszłość. Polska już istnieje *in potentia* taką, jaką być miała: —w pełni sił i blasku.

Charakter narodu rycerski a pobożny, mężny a łagodny razem, do ofiary gotowy a w sercu prosty i szczery, a szczodry i gościnny, już się tu rysuje cały w dziejach i mężach tego czasu.

Późniejsze wieki do większéj tylko jasności i potęgi doprowadzają to, co pierwsze zarysowują nieśmiało i mniéj dobitnie. Wszyscy bohaterowie znajdą tu praojców, wszelkie cnoty nasiona, wszystka praca przykład. A tych co nie znając nas zarzucić nam mogą barbarzyństwo, dość odesłać do kart dziejowych i porównania z innemi krajami Europy, licząc lata i zasoby, ważąc przeszkody i pomoce. Nie traćmy z oczów, żeśmy przez długie wieki byli Europy żołnierzem lub żołnierzem Boga, jak mówi Shakespeare, walczącym z chmurą dziczy tureckiéj i tatarskiéj; a jak od wojownika nie żąda się czego bój nie uczy i czego nie daje wojna: tak i od narodu stojącego na kresach z orężem w dłoni, nie chciejmy by śpiewał i igraszkami swobo-

dnych się zabawiał... I na téj strażnicy stojąc, myśmy nie zmarnowali czasu, a winy nasze jeśli jakie są: toć winy czasów, trudów i żołnierskiego życia. Za to w tem, co dusza urabia, co serce miłością ludzkości wypełnia, co podnosi nad świat, i siłę daje wzgardzenia marności, myśmy, powtarzam, nie zacofali się w tych wiekach... Jasno widzieliśmy cel, prosto dobieraliśmy środków, kochaliśmy prawdę, Boga, kraj, braci, a co większa:—umieliśmy się podnieść aż do miłości nieprzyjaciół.
